

NINIEJSZY TEKST STANOWI FRAGMENT KSIĄŻKI:

Zygmunt Gloger

PISMA ROZPROSZONE

TOM III
1890–1910

Redakcja naukowa edycji
Jarosław Ławski i Jan Leończuk

Wstęp
Łukasz Zabielski, Marek Rutkowski, Jarosław Ławski

Opracowanie tekstów i przypisy
Łukasz Zabielski, Sebastian Kochaniec,
Michał Siedlecki, Patryk Suchodolski

Noty i słownik czasopism
Anna Janicka

Indeksy opracowali
Mona Al-Kaber i Michał Siedlecki

Całość 3-tomowej edycji można znaleźć na stronie
<http://www.ksiaznicapodlaska.pl/statics/gloger.html>

Publikacja powstała w ramach grantu NPRH pn. *Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w trzech tomach*. Czas trwania projektu: lata 2013–2017

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

**KSIĄŻNICA
PODLASKA**



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Białystok 2016

ZNACZENIE TORFOWISK DLA HISTORII,

„Wiek” 1890, nr 114, s. 2;

tekst opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

W odległych owych czasach, w których żaden jeszcze kronikarz nie spisywał dziejów, ludzie dla wygody i potrzeby zamieszkiwali zwykle wybrzeża rzek i jezior, a niekiedy dla większego bezpieczeństwa ponad wodą chaty swoje na palach budowali. W miejscach podobnych na dnie wody lub bagna gromadziło się wszystko, co zgubionym zostało lub jako śmiecie niepotrzebne było tam wyrzucone przez mieszkańców. Niektóre z podobnych miejscowości sprzyjały tworzeniu się torfu. Gdzie dużo wody, wilgoci i pewnych gatunków roślin (na przykład wełnianki pochewkowej – *Eciophorum vaginatum* i kilku turzyc – *Carex*¹), tam przy małym przystępie powietrza, rośliny te i ich korzonki butwieją i przechodzą z wolna w stan zwęglenia. Tym sposobem obok wielu starożytnych siedlisk ludzkich powstała w ciągu wieków na kilka łokci gruba warstwa torfu, która pokryła i zachowała dla przyszłości rozmaite szczątki pobytu przedwiecznych mieszkańców naszej ziemi.

Najpierw w południowej Szwecji Nilson² zwrócił baczną uwagę na podłoża torfów, w których znajdowano zabytki pierwotnej kultury tego kraju. W Danii profesor Engelhardt³ zasłużył się odkryciami i opisaniami starożytności w torfach szlezwickich koło Angelnu i Nydamu tudzież na Fionii koło Kragerupu i Vimose znalezionych⁴. Odkryto tam na dnie dołów torfowych mnóstwo ciekawych narzędzi wojennych, rolniczych i domowych, nawet kosztowną broń przedwieczną: miecze, hełmy, tarcze, ozdoby i pieniądze rzymskie, suknie wełniane i sandały, które dzięki małemu przystępowi powietrza nie uległy zupełnemu zniszczeniu. Do dziejów rolnictwa ciekawe są znalezione: grabie, brony i szczątki wozów. Na szczególną uwagę zasługiwały dwie łodzie, a raczej ówczesne okręty. Najlepiej dochowała się dębowa na 30 wioślarzy, z bokami mocno wygiętymi i rudlem⁵ w kształcie podłużnej łopaty, jakiego dotąd niektóre statki na Niemnie używają. W dnie owej łodzi znajdował się wyrąbany otwór, dowodzący, iż statek zatopiony był umyślnie i tak zostawał pod wodą w czasie powolnej zamiany roślin na grubą warstwę torfu.

We Francji torfowiska w dolinie rzeki Sommy⁶ dostarczyły wielu ciekawych rzeczy najpierw panu Boucherowi de Perthes⁷. W Kurlandii⁸ w jednym torfowisku znaleziono 1200 różnych przedmiotów, między tymi 131 siekier brązowych, ozdoby złote i srebrne. Słusznie też duński [uczony] Steenstrup⁹ nazwał torfowiska „muzeami przeszłości”.

Powszechne dawniej bogactwo leśne kraju naszego było powodem, że do bieżącego stulecia prawie nigdzie nie używano jeszcze torfu na opał. Pana Jana Chryzostoma Paska przed dwustu trzydziestu laty uderzyło w Danii, iż tam „ziemię rzniętą a suszoną palą, z której węgle będą takie jak z dREW dębowych i nie mogą być foremniesze”¹⁰. Książd Kluk¹¹ przed stu kilkunastu laty pisze o torfie ogólnie „pewna ziemia tłusta, gęstymi i różnymi korzonkami przerosła, która w sztuki na kształt cegieł wykopana i wysuszona używa się zamiast dREW i węgla”. Na Litwie zaczęto najpierw używać torfu na opał nad rzeką Świsłocz¹² w Grodzieńskim, gdzie lasy od dawnych czasów wykarczowane zostały na pola. Wiek atoli bieżący przy-

niósł olbrzymią zmianę na tym polu. Knieje i gąszcze zaświeciły pieńkami wyciętych sosen, a torf staje się ważnym materiałem opałowym dla kraju.

Żyjemy zatem w dobie, w której torfowiska nasze zaczynają odsłaniać swoje łoża, czyli dawną powierzchnię ziemi, zamieszkaną przez naszych dalekich praociców, ze świątyniami flory i fauny im współczesnej. Prawdopodobnie torfowiska nasze nie zawierają tak obfitych zabytków, jak położone w okolicach nadmorskich Danii i Szwecji. To jednak, co zostało już tu i ówdzie znalezionym, nakazuje zwrócić uwagę na wszystkie miejscowości, w których odbywa się eksploatacja torfu. Nie wiemy, na co możemy jeszcze natrafić, a jeżeli nie wykryto dotąd równie obfitych jak gdzie indziej skarbów, to tym bardziej musimy z całą skrzętnością zebrać i zbadać każdy drobny szczątek tej prastarej kultury naszego kraju. W torfowiskach równin między Karpatami i Niemnem położonych znajdują się dość często narzędzia starożytne z kamienia, krzemienia lub kości wyrobione, ozdoby brązowe, dawne naczynia gliniane, rogi i kości zwierząt żyjących tu przed wiekami i pnie drzew, które poprzedziły utworzenie się torfowiska. Najciekawszym zawsze jest dno torfowiska, czyli dawna powierzchnia ziemi, a zarazem najgłębsza warstwa torfu, która zwykle dla napływającej wody i nieczystego torfu pozostaje niewyeksplorowana dostatecznie. W jednej warstwie pod wsią Kwaczała¹³, o cztery mile od Krakowa, przed laty kilkunastu razem z panem Kirkorem¹⁴ znaleźliśmy mnóstwo śladów przedhistorycznego pobytu człowieka w tej miejscowości.

Badanie przeszłości człowieka i przeszłości otaczającej go przyrody stało się jednym z najdonioślejszych zadań dzisiejszej nauki. „Nie powinniśmy zapominać – powiada jeden z wielkich uczonych – że wszystko, czym jesteśmy i czym będziemy, przeszłości zawdzięczamy”¹⁵. Gdyby nie było całych dziejów rozwoju ludzkości poza nami, dotąd używalibyśmy krzemieni zamiast nożów i pożerali własne dzieci, jak to czynią dotąd niektóre dzikie ludy. Dla gawrona¹⁶ obojętną jest historia drzewa, na którym założył swoje gniazdo, dla pająka wszystko jedno, kto zbudował dach, pod którego cieniem rozpostarł on swoją siatkę, byle tylko łapał w nią muchy. Nawet dzikiego mieszkańca środkowej Afryki nie obchodzi wcale przeszłość rodu ludzkiego, bo ta nie przedstawia dla niego tej przepaści, jaka dzieli na przykład byt pierwotny od ostatniego szczebla, na jakim stanął rozwój ludów ucywilizowanych. Ale jak każdy dobry gospodarz znać powinien dokładnie swój dom i całe swoje gospodarstwo, a zarazem drogę, którą przyszedł do posiadania tego, co stanowi jego byt, tak i człowiek, który został gospodarzem doliny ziemskiej, musi badać, dociekać i uczyć się dziejów własnych. Na to dał mu Bóg rozum, którego jednym z przeznaczeń jest rozwój wiedzy ludzkiej.

Były czasy i były narody, które nie spisywały żadnych kronik ani pamiętników, a po których z pewnych epok zostały tylko wyroby ręki ludzkiej jako jedyne pomniki myśli, potrzeb, sposobu życia, bytu i obyczaju mieszkańców. Archeologia zajmuje się właśnie zbadaniem tych wszystkich szczątków i zabytków dla częściowego przynajmniej rozjaśnienia mroków dziejowych. Często niepozorny przedmiot w głębi torfu znaleziony rzucić może badaczowi promyk światła w krainę zagadkowej, prastarej kultury tych okolic. Zbiór zaś liczny podobnych przedmiotów skrzętnie z wielu torfowisk i okolic zebranych może dopiero posłużyć dla nauki do zarysowania tego obrazu, jaki przed utworzeniem się torfowisk przedstawiał nasz kraj pod względem flory, fauny i pierwotnego zaludnienia. Toteż byłoby bardzo pożądanym, żeby właściciele i eksploatatorowie torfowisk baczniejszą zwrócili uwagę na przedmioty w nich znajdowane, których zachowaniem i gromadzeniem nie mało się dotąd zajmowano u nas.

¹ Wełnianka pochwowata (łac. *Ecrophorum vaginatum*), turzyca (łac. *Carex*) – pospolite rośliny z rodziny ciborowatych (turzycowatych), występujące w klimacie umiarkowanym.

² Sven Nilsson (1787–1883) – szwedzki zoolog i archeolog, w latach od 1828 do 1831 dyrektor szwedzkiego Muzeum Historii Naturalnej, wykładowca historii naturalnej na Uniwersytecie w Lund, twórca dzieła *The Primitive Inhabitants of the Scandinavian North* (1838–1843).

³ Hermann Engelhardt (1839–1918) – niemiecki paleontolog, twórca dzieła *Über den Kalktuff* (Drezno 1872) poświęconego tufom (rodzaj lekkich skał osadowych), osadom wapiennym, torfom.

⁴ Szlezwik – region południowej Jutlandii, rozciągający się na ok. 30 km na północ i 40 na południe od granicy duńsko-niemieckiej; również: miasto w północnych Niemczech, w kraju związkowym Szlezwik-Holsztyn.

Angeln – półwysep na południowym Szlezwiku, na północy niemieckiego landu Szlezwik-Holsztyn, wystający w kierunku Zatoki Kilońskiej.

Nydam – stanowisko archeologiczne, leżące opodal miasta Oster Sottrup w Jutlandii, niedaleko Sonderborga. Odkryto tam między innymi zatopione łodzie wotywno (celowo zatopione jako ofiara) z dużą liczbą zabytkowych przedmiotów.

Fionia – wyspa duńska (druga co do wielkości w Danii), położona między Półwyspem Jutlandzkim a Zelandią.

Kragerup – dawniej: Krakathorp, osada w Danii (region Zelandia).

Vimose – nazwa stanowiska archeologicznego, zawierającego przedmioty zabytkowe z czasów starogermańskich (II-IV wiek n.e.); mieści się na wyspie Fionia w Danii.

⁵ Rudel – ster lub wiosło, tu w tym pierwszym znaczeniu.

⁶ Somma – rzeka w północnej Francji, w regionie Pikardii, o długości 245 km.

⁷ Jacques Boucher de Crevecoeur de Perthes (1788–1868) – francuski archeolog, prekursor nowoczesnych badań nad epoką prehistoryczną; przyjaźnił się z Joachimem Lelewelem. Autor m.in. *Romances, Legendes et Ballades* (Paryż 1849); jego prace – przede wszystkim *De la Creation. Essai sur l'origine et la progression des etres* (1838–1841) – inspirowały twórców epoki romantyzmu, m.in. Juliusza Słowackiego; zob. J. Kleiner, *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, t. IV: *Poeta i mityk*, cz. I i II, wstęp i oprac. J. Starnawski, Kraków 1999.

⁸ Kurlandia – kraina historyczna w zachodniej części współczesnej Łotwy, na półwyspie kurlandzkim – w XIX wieku w granicach Imperium Rosyjskiego.

⁹ Johann Steenstrup (1813–1897) – duński biolog, botanik i zoolog. Twórca opracowań naukowych dotyczących prehistorycznej flory i fauny obszaru dzisiejszej Danii, m.in. *Geognostisk-geologisk Undersogelseaf Skovmoserne Vidnesdamog Lillemoseidetnordlige Sjælland* (1842). Był profesorem Uniwersytetu Kopenhaskiego oraz dyrektorem Muzeum Przyrodniczego w Kopenhadze.

¹⁰ Jan Chryzostom Pasek (ok. 1636–1701) – podróżnik i pisarz epoki baroku, twórca pamiętników – zob. J. Ch. Pasek, *Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III*, wyd. z rękopisu przez E. Raczynskiego, Poznań 1840. Glogerowi w tekście chodzi o fragment *Pamiętników Paska* (z rozdziału: *Rok pański 1658*): „Tę trawę rwą osękami żelaznemi, puszczając je na dno na długim sznurze; a tak wyciągają tę trawę i na brzeg wywożą, roztrzucają to po krzakach, a skoro uschnie, to ją palą i sól z tego robią bardzo dobrą. Ale nie tylko z trawy, ale i ziemia znajduje się taka, że kiedy potrawę jaką osolić trzeba, to wziąć na miskę garść ziemi i wypłukawszy zlać wodę w garnek, za pół godziny zsiądzie się sól bardzo piękna” (cyt. z wydania Jana Czubka, Kraków 1929, s. 30).

¹¹ Jan Krzysztof Kluk (1739–1796) – przyrodnik i ksiądz katolicki. Autor licznych prac, które stanowiły przełom w polskich naukach przyrodniczych i rolniczych XVIII i XIX wieku, np. *Roslin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych opisanie* (1777–1779) czy *Dykcjonarz roślinny* (1786–1788). Źródła cytatu nie udało się ustalić.

¹² Świsłocz – rzeka, lewy dopływ Niemna, jej długość wynosi 137 km. Współcześnie rzeka płynie na swym odcinku wzdłuż granicy między Polską a Białorusią.

¹³ Kwaczała – w XIX w. wieś w powiecie chrzanowskim Wielkiego Księstwa Krakowskiego, położona nad rzeką Kwaczałką, obecnie w powiecie chrzanowskim województwa małopolskiego.

¹⁴ Adam Honory Kirkor (1818–1886) – wydawca, dziennikarz, archeolog, pisarz, pseud. Jan ze Śliwina. Autor *Przechadzek po Wilnie i jego okolicach* (Wilno 1856). O badaniach prowadzonych przez Kirkora patrz: *Zygmunt Gloger. Pisma rozproszone*, t. 1, Białystok 2015, s. 186-195, 226-230, 335-336, 551-554, 734-742; t. 2, s. 951-954.

¹⁵ Nie udało się ustalić, o jakiego uczonego i jakie dzieło chodzi Glogerowi.

¹⁶ Gawron (łac. *Corvus frugilegus*) – ptak z rodziny krukowatych zamieszkujący Europę i strefę umiarkowaną Azji.

LIST OD WYBORCY Z GUBERNI PŁOCKIEJ
W SPRAWIE WYBORÓW DO WŁADZ
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO¹,

„Wiek” 1892, nr 98, s. 1;
opublikowano w rubryce: „W okresie wyborczym”;
brak podpisu pod tekstem.

Stowarzyszony z guberni płockiej, reasumując w liście do naszej redakcji dotychczasowe głosy w przedmiocie wyborów, piszę pomiędzy innymi:

„...Wybór radcy powinien zależeć od osobistego charakteru i umysłu, a nie od ilości lat lub folwarków jakie posiada. Dobrym radcą może być zarówno człowiek młodszy, jak starszy, zamożny lub niezamożny, byle był człowiekiem inteligentnym, pracowitym, prawym i posiadaczem ziemi, zamieszkałym wśród ziemiaństwa...”

„... Zadaniem radcy kadencyjnego tak w dyrekcji głównej, jak i w komitecie, nie jest bynajmniej pisanie projektów finansowych i przeprowadzanie jakichś afer² bankierskich, na których nawet najbieglejsi finansisci świata karki kręcą, a cóż dopiero szlachcic, któremu zdaje się tylko, że finansistą być powinien i puszcza się na projekta, które zwykle poza sferę efektywnych mrzonek nie wychodzą. Wszyscy finansistami być nie mogą, a nawet nie powinni. Codzienna praca kadencyjna panów radców polega na sumiennym opracowaniu referatów w przedmiocie udzielania pożyczek i tym podobnych. Wymaga to przede wszystkim znajomości kraju i jego stosunków rolniczych i ekonomicznych oraz nader drobiazgowego wnikania i odczuwania wszystkich dolegliwości gospodarstwa folwarcznego. Od ludzi bogatych, którzy znaczną część swego życia przesiadują w miastach lub poza krajem, a na wsi rządzą przez administratorów i plenipotentów³, nie można wymagać, aby tak drobiazgowo, dokładnie i praktycznie znali te stosunki jak właściciele jednofolwarczni, którzy osobiście i bezpośrednio wtajemniczeni są we wszystkie sprawy wiejskie, stosunki gminne i powiatowe...”

Po stronie tych przeto jednofolwarcznych właścicieli umieszcza swoje sympatie pan stowarzyszony z guberni płockiej; sądzi nadto, że wybrany do władz Towarzystwa „niekoniecznie powinien być kapitalistą i właścicielem listów zastawnych⁴, bo interes osobisty postawi go w sprzeczności z ogólnym interesem stowarzyszonych, polegającym na obniżeniu stopy procentowej”.

¹ Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskim – pierwsza polska instytucja bankowa, stowarzyszenie właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego z siedzibą w Warszawie założone w 1825 roku z inicjatywy Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego (1778–1846).

² Afera – tu w znaczeniu: sprawa, interes.

³ Plenipotent – pełnomocnik.

⁴ List zastawny – papier wartościowy o stałym oprocentowaniu emitowany przez instytucje kredytowe.

„Biesiada Literacka”

1

PRZYGODA Z WILCZĄ GŁOWĄ – WSPOMNIENIE Z CZASÓW STUDENCKICH, „Biesiada Literacka. Pismo Literacko-Polityczne Ilustrowane” 1890, nr 26, s. 403-404; opublikowano w osobnej rubryce; podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

W roku 1866 byłem studentem. Pewnego dnia, wróciwszy z wykładów do domu, zastałem list i drewniane, oklejone niebieskim papierem pudło. (W pudła podobne zapatrywały się wówczas panie na Podwalu¹ i używały do przewożenia stroików, czepeczków² i tym podobnych.) Domyśliłem się więc, że ze wsi pisano do mnie o sprawunki niewieście, które nie były dla mnie rzeczą ani zabawną, ani łatwą, zwłaszcza, gdy chodziło o dobieranie wstążek, wstawek, torsadek³ i tym podobnych drobiazgow.

Niecierpliwie otworzyłem kopertę, lecz na szczęście znalazłem co innego. Wyraźnym, staroświeckim charakterem pisał do mnie z tykocińskiego Podlasia poczciwy szlachcic, sąsiad moich rodziców, słowa następujące: „Kochany panie Zygmuncie i dobrodziejcu! Na polowaniu u pani Łazowskiej⁴, w kniei nad Narwią⁵, trafiłem kulą w sam łeb wilczycę wielką jak krowa, która od lat kilku dusiła chłopom świnie i barany. Chłopi byli mi tak wdzięczni, że aż fetowali nas kurą ugotowaną w mleku z cukrem. Potężny jak cerber⁶ łeb tej bestii kazałem odciąć, zasolić i chciałybym mieć jako osobliwość, na pamiątkę, wypchany do przedpokoju. Wspominałeś mi, będąc na wakacjach, że dyrektor Gabinetu zoologicznego, pan Taczanowski⁷, ma jakiegoś parobka czy sekretarza, Stanisława⁸, który w kunszcie wypychania ptaków i wszelkich potworów jest majstrem tej wilczycy, z prośbą, abys mi doniósł, co ten pan Stanisław zechce za to” i tak dalej.

Z dużego i ciężkiego pudła można się było domyślać, że albo wilczyca miała łeb jak nosorożec, albo zapakowano całą bestię.

W kilka minut dorożka zawiozła moją osobę w niebieskim mundurze, w towarzystwie niebieskiego pudła, pomiędzy zielone klomby, przed gmach Gabinetu Zoologicznego. Pragnąłem pochwalić się osobliwością fauny mego rodzinnego Podlasia i celnością strzału myśliwca łomżyńskiego, kazałem więc zanieść pudło na górę, do pracowni uczonego naszego ornitologa.

Posługacz począł uwalniać przesyłkę z węzłów i pieczęci, a trzech uczonych naturalistów, z zacnym Taczanowskim na czele, włożywszy na nos okulary i otoczywszy pudło, oczekiwali, co im pokażę. Zapyłone ptaki i czworonogie szkielety, które za życia pozostawały w ciągłej z sobą walce, a teraz znalazły w tym przybytku nauki rajski Anafielas⁹ i na tle szarych ścian w przykładowej żyją konkordii¹⁰, zdawały się także oczekiwać ciekawie nowego towarzysza z niebieskiego pudła.

Ale jakież było zdziwienie profesorów, a moja kompromitacja, gdy po odkryciu wieka w ręku woźnego zamiast wilczej głowy ukazał się rudawy damski kok, potem spłowiwały kapeluszyk, gorset z brykłą¹¹ złamaną i trzewiki; wszystko przysłane widać do przerobienia lub na miarę. Poważne laboratorium Taczanowskiego zagrzmiało okrutnym śmiechem; ja zaczerwieniłem się po uszy, gdy zaczęto dalej wydobywać z głębi

puddła: salcesony, kielbasy, masło i gomółki!¹² Badawczym wzrokiem szukałem jeszcze wilczej głowy, jak deski zbawienia, ale na próżno! Było w pudle wszystko, co wiejska spiżarnia dostarczyć może, ale głowy wilczycy ani śladu!

Zrozumiałem teraz, że to musiała być pomyłka pachciarza¹³ Dawidka przy roznoszeniu posyłek, których kilkanaście przywiózł z sąsiedztwa dla różnych osób do Warszawy. Obejrzałem więc dokładniej pudło i znalazłem na jednym jego boku kartkę z napisem: „Pani Piasecka, nr XX Stare Miasto”. Nie było więc co robić tylko zapakować na powrót wszystkie koki, gorsety, poledwice, salcesony... i odwieźć do nieznannej mi pani Piaseckiej.

Z Gabinetu Zoologicznego udałem się najprzód do mego mieszkania, gdzie zastałem zafrasowanego Dawidka, który straciwszy rozum w wielkim mieście, prawie wszystkie posyłki pozamieniał. Z wilczą głową, jak mi opowiedział, miał już od samego Tykocina¹⁴ do Warszawy różne przygody. Żydzisko nic nie wiedział, iż w jednej z posyłek wiezie, jak się wyrażał, „żywą pokrakę”. Tymczasem, gdy popasał w Ostrowiu¹⁵, policja zauważyła kapiącą z jego wozu krew. Biedak osłupiał, nie umiając przyczyny objaśnić. Zrobił się wielki rejwach¹⁶ w całym mieście. Burmistrz, w otoczeniu urzędowym, dopełnił ścisłej rewizji wszystkich przesylek; na szczęście ofiarą tajemniczej zbrodni okazał się wilk. Ale na tym nie koniec. W długiej drodze i ciepłej porze wilczyca najprzód zdradzała swoją obecność, że zaledwie udało się pachciarzowi przebyć rogatki warszawskie i dotrzeć do... pani Piaseckiej.

W godzinę po rozstaniu się z Dawidkiem wszedłem na stare miasto, do ciasnej sieni domu ozdobionego jakimś diluwalnym¹⁷ potworem, dźwigałem po ciemnych schodach na wysokie piętro wielkie niebieskie pudło i zadzwoniłem do mieszkania pani Piaseckiej. Niebawem usłyszałem ciężkie kroki, po czym energicznie otworzyły się zasuwki i stanęła we drzwiach poważna postać niewiasty, której sympatyczne oblicze na moją wzmiankę o wilczej głowie przybrało nagle wyraz surowy i groźny. Na pogodnym jej czole ukazała się w całej pełni groza burzy, w oczach złowrogi błyskawice, a z ust posypał się gruboziarnisty grad wyrazów.

Z licznych drzwi i komórek staromiejskiej kamienicy powybiegały ciekawe lokatorki w neglizmach, lokatorowie w szlafrokach, dzieci i pieski, aby przypatrzeć się awanturze. Ja z pudłem stałem przed panią Piasecką jak ciężki winowajca przed nieubłagany sędzią; z ust jej płynęły nieprzerwanym potokiem wyrzuty za obrazę godności kobiecej, nauki moralne i przestrogi na temat lekkomyślności studenckiej, nieposzanowania płci i wieku. Byłem posądzony o hultajstwo i umyślną zamianę posyłek, które istotnie narobiły pani Piaseckiej wiele nieprzyjemności i kłopotu. Nie wierzyła, aby ktoś „przy zdrowym rozumie” posyłał „psi łeb dla damy” do Warszawy, ale była pewna, że ja lub moi koledzy, zjadłszy smaczne salcesony i gomółki, podłożyliśmy w ich miejsce „padlinę” tak okropną, że rewiry atakował panią Piasecką z powodu odrażającej woni, jaka wydobywała się przez okienko z jej piwnicy na miasto. Pani Piasecka kazałaby zaraz zniszczyć to „heretyctwo”, gdyby nie okoliczność, że na skrzynce z wilczą głową znalazła napis „Wartość złotych polskich 20”.

Wszyscy obecni spoglądali badawczo to na niebieskie pudło, to na mnie, który, zarumieniony znowu po uszy, daremnie usiłowałem przyjść do słowa, aby wykazać moją niewinność w całej sprawie. Chciałem wyrzec się owej historycznej wilczycy i wycofać z haniebnego położenia. Rozpocząłem więc odwrót na niższe piętro, ale nie był on tak łatwym do wykonania. Pani Piasecka kazała kucharce i stróżowi, aby zastąpili mi drogę i wręczyli skrzynkę z wilczą głową, a gdy nie chciałem jej odebrać, energicznie poleciła wynieść ją za mną na ulicę. Umykać przed kucharką i stróżem było niepięknie; wsiałem więc do dorożki, a stróż wstawił do niej wilczy pakunek. Dorożkarz kręcąc nosem przeczuwał coś niedobrego, gdy kazałem mu jechać nad brzeg pobliskiej Wisły.

Stanąwszy u celu i zrzuciwszy pychę z serca, zabrałem z dryndy¹⁸ skrzynkę pod pachę i cisnąłem ją w płowe nurty.

W mgnieniu oka zebrała się gromada ludzi i posypały się najdziwaczniejsze domysły. Jedna jejmość usłyszała wyraźnie dochodzące ze skrzynki kwilenie dziecka i dowodziła, że to musi być jakiś „kryminał”!

Zaczęto szukać łódki, wołać przewoźnika i ubolewać, że nie było w pobliżu stójkowego¹⁹ ani innej siły zbrojnej, która zaprowadziłaby do cyrkułu winowajcę umykającego do miasta.

¹ Podwałe – ulica w Krakowie wytyczona wzdłuż dawnych murów obronnych. Dominuje wokół niej zabudowa z XIX wieku.

² Czepczek – dawniej ludowe nakrycie głowy noszone przez mężatki i wdowy.

³ Torsada – sznur, taśma, plecionka służące do ozdabiania ubrań.

⁴ Pani Łazowska – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

⁵ Narew – rzeka przepływająca przez północno-wschodnią Polskę. Prawy dopływ Wisły. Długość 484 kilometry.

⁶ Cerber (łac. *Cerberus*) – występujący w mitologii greckiej trzygłowy pies strzegący wejścia do świata umarłych.

⁷ Władysław Taczanowski (1819–1890) – ornitolog. Pracował w muzeach europejskich w Wiedniu, Londynie, Paryżu i Berlinie. Od 1855 roku kustosz Gabinetu Zoologicznego Szkoły Głównej w Warszawie. Autor ok. 590 prac naukowych i opracowań haseł encyklopedycznych (większość haseł zoologicznych w *Encyklopedii powszechnej* S. Orgelbranda), m.in. *O ptakach drapieżnych w Królestwie Polskim pod względem wpływu, jaki wywierają na gospodarstwo ogólne* (1860), *Oologia ptaków polskich* (1862), *Spis ptaków Królestwa Polskiego, obserwowanych w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu* (1888).

⁸ Stanisław – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

⁹ Anafielas – według litewskiej legendy jest to stroma i niedostępna góra, na którą muszą wdzierać się cienie umarłych. Im zmarły człowiek był bogatszy, tym trudniejsza jest ta wspinaczka, bowiem dobra ziemskie stają się wówczas dodatkowym balastem, który ciąży na duszy; ubogi człowiek jest lekki jak piórko, na Anafielas dostaje się bez przeszkód. Zob. L. Siemieński, *Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie*, wybór, wstęp i oprac. K. Pamuła, słowo wstępne J. Krzyżanowski, Warszawa 1975, tu: 19. *Anafielas*, s. 30.

¹⁰ Konkordia – dawniej zgoda, jedność, harmonia; znaczenie tego słowa wywodzi się od nazwy rzymskiej bogini będącej uosobieniem zgody.

¹¹ Brykła – stalowa lub fiszbinowa listewka (zatycka) w gorsecie.

¹² Gomółka – biały, kremowy, pomarańczowy lub zielonkawy serek w kształcie stożka.

¹³ Pachciarz – dawniej człowiek posiadający w dzierzawie bydło, sad, karcznię itp.

¹⁴ Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich.

¹⁵ Ostrów Mazowiecka – w XIX wieku miasto królewskie Korony Królestwa Polskiego, położone w guberni łomżyńskiej. Obecnie miasto i gmina w województwie mazowieckim, siedziba powiatu ostrowskiego oraz gminy Ostrów Mazowiecka.

¹⁶ Rejwach – hasała wywołany przez głośne rozmowy, krzyki.

¹⁷ Dyluwialny – przymiotnik pochodzący od nazwy epoki czwartorzędu – dyluwium (okres zlodowaceń i pojawienia się człowieka neandertalskiego); tu: prehistoryczny.

¹⁸ Drynda – dorożka.

¹⁹ Strójkowy – w zaborze rosyjskim przed pierwszą wojną światową: szeregowy policjant.

2

NIEDZIELA PALMOWA,

„Biesiada Literacka. Pismo Literacko-Polityczne Ilustrowane” 1905,

nr 15, s. 258;

artykuł opublikowano w osobnej rubryce;

podpis pod tekstem: „Z. Gloger.”

Już we Wstępną Środę¹ wycinano zwykle różgi wierzbowe albo z malin i porzeczek i wstawiano do dzbanuszka z wodą w mieszkaniu, aby rozwinęły się, rozkwitły, czyli, jak mówiono po staropolsku, „rozkscały” na Niedzielę Palmową. Gdy dzień ten uroczysty nastąpił, kto wstał raniej, ten z „palmą” w ręku biegł budzić innych, a budząc i chłostając ich, wołał żartobliwie:

Wierzba (lub Palma) bije, nie ja biję,
 Za tydzień – Wielki Dzień,
 Za sześć noc – Wielka Noc.

Palmy takie niosą do poświęcenia, które kapłan dopełnia przed nabożeństwem, a ceremonia powyższa dała właśnie powód do nazwania niedzieli poprzedzającej Wielkanoc Niedzielą Palmową albo Wierzbą lub Kwietnią. W kościele wszyscy trzymają palmy w ręku. Po ich poświęceniu przypisywane są im zbawienne własności. Już Mikołaj Rej² z Nagłowic pisze żartobliwie w *Postylli*³: „W Kwietnią niedzielę, kto >bagniątko<, czyli kotki, to jest pączka z palmy wielkanocnej nie połknął, ten już zbawienia nie otrzymał”⁴. Wierzono bowiem, że połknięcie pączka wierzbowego z palmy wielkanocnej przynosi zdrowie. Aby dobytek nie uległ chorobie i zarazie podczas lata, gospodarz wypędza go pierwszy raz w pole na wiosnę z palmą w ręku. Palmy przechowywane w domu, zwykle zatknięte za obrazami świętych, z nadejściem zimy albo Wielkanocy w roku następnym rzucone są w płomień.

Corocznie na Jasnej Górze⁵ w Wielki Czwartek⁶ z uderzeniem godziny 4 rano odbywa się zmiana sukienki na cudownym obrazie Najświętszej Panny. Tej uroczystej i wiekami uświęconej ceremonii dopełniają Ojcowie Paulini⁷ przy zamkniętych drzwiach świątyni i bram klasztornych, raz, aby uniknąć natłoku ludu napływającego na uroczystości wielkoczwartkowe, po wtóre, ze względu na szczupłość miejsca, w którym odbywa się ta ceremonia. Jeszcze zwykle ciemno, gdy na korytarzach pojawiają się Ojcowie Paulini, śpieszą ku zakrystyi, otwierają skarbiec i dążą po schodach ku małej celce, przylegającej z tyłu górnej części ołtarza, Przenajświętszej Matki Zbawiciela. Przyklekają wszyscy, po czym dwóch paulinów, przybranych w komże i stuły, wyjmuje obraz z ołtarza, składając go na stole przybranym w obrus, przy świetle świec ustawionych w górnej stronie cudownego obrazu. Zakonnicy rozpoczynają modlitwy pod przewodnictwem przeora, po których skończeniu zdejmują koronę i suknię drogocenną i odnoszą ją do skarbcza, skąd przynoszą drugą na jej miejsce. Obraz okurzają⁸ i kładą na nim welony, obrazki, koronki, także medaliki i krzyżyki osób obecnych, pragnących, aby te ich przedmioty dotknęły się relikwii świętej. Do świeczków na obrazie osobnymi narzędziami za pomocą drutu przymocowują koronę, aniołów i sukienkę. Po przybraniu obrazu przeor odmawia litanie do Najświętszej Maryi Panny, po ukończeniu której znowu dwóch zakonników wstawia obraz do ołtarza. Świadkowie tej wzruszającej ceremonii opowiadają, że widok z bliska cudownego oblicza Najświętszej Maryi Panny Jasnogórskiej kruszy serca obecnych i wyciska im łzy z oczu, a na usta przywodzi nieraz modlitwę:

Wiek to wiekowi w pieśni ogłasza:
 Na Jasnej Górze – to Matka nasza!
 Ciebie widziano w pobożnej radzie,
 I kierowniczką w domowym ładzie,
 Zaplatając serca ołtarze,
 Niosącą radość na łzawe twarze⁹.

¹ Wstępna środa – staropolskie określenie na Środę Popielcową; w kalendarzu chrześcijańskim pierwszy dzień Wielkiego Postu, podczas którego ksiądz, w czasie liturgii posypuje głowy wiernych popiołem na znak pokuty.

² Mikołaj Rej (1505–1569) – poeta, tłumacz i prozaik renesansowy nazywany „polskim Dantem”. Jeden z pierwszych poetów piszących w języku polskim. Jego twórczość podporządkowana jest przesłaniom: etycznemu (przykładne życie) i religijnemu (droga ku wiecznemu zbawieniu). Autor m.in. *Przestrach na złe sprawy ludzkiego żywota* (według K. Estreichera po 1550 roku), *Mocny Boże uszej radości* (1558), *Zwierciadło albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawam jako we zwierciadle przypatrzeć* (1567–1568).

³ Postylla – rozpowszechniony w czasach reformacji komentarz do Pisma Świętego utrzymany w charakterze egzegezy; zbiór kazań komentujących fragmenty Biblii. Wspomniana przez Glogera *Postylla* Mikołaja Reja została wydana w 1557 roku.

⁴ M. Rej, *Kazanie na niedzielę XVII po Trójcy świętej*, [w:] tegoż, *Postylla. Kazania Mikołaja Reja*, Cieszyń 1883, s. 333; w oryginale autor *Postylli* pisze: „W kwietnią niedzielę, kto bagniątko nie połknął a dębowego Chrystusa do miasta nie doprowadził, to już dusznego zbawienia nie otrzymał”.

⁵ Jasna Góra (łac. *Clarus Mons*) – sanktuarium z zespołem klasztornym zakonu paulinów położone w Częstochowie, na wzgórzu Jasna Góra. Miejsce kultu maryjnego i centrum pielgrzymkowe katolików w Polsce. Na Jasnej Górze znajduje się cudowny wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Początki istnienia klasztoru sięgają 1382 roku.

⁶ Wielki Czwartek – przypadające w Wielkim Tygodniu, na trzy dni przed Wielkanocą, święto ruchome (wypada pomiędzy 19 marca a 22 kwietnia) w kalendarzu chrześcijańskim. Rozpoczyna Święte Triduum Paschalne. Obchodzone na pamiątkę ustanowienia sakramentów: Kapłaństwa i Eucharystii.

⁷ Paulini – potoczna nazwa Zakonu Świętego Pawła Pierwszego Pustelnika, którego zawołanie brzmi *Solus cum Deo solo* – sam na sam z Bogiem. Zakon został założony w 1225 roku na Węgrzech przez błogosławionego Euzebiusza z Ostrzygomia. Nazwa wywodzi się od świętego Pawła z Teb (pierwszy uznany przez Kościół katolicki pustelnik). Celem i regułą zakonu jest kontemplacja, modlitwa, pokuta, upowszechnianie kultu maryjnego, Sakramentu Pokuty i Pojednania.

⁸ Chodzi o okadzanie obrazu – stosowana w rytuałach religijnych czynność polegająca na uwalnianiu dymu i substancji zapachowych z kadzidła podczas spalania w nim żywicy kadzidłowca.

⁹ Powyższy cytat pochodzi prawdopodobnie z jednego z utworów ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. Autorstwo powyższych słów przypisuje Sarbiewskiemu nr 17 czasopisma „Głos Kobiety” z września 1932 roku. Jednakże w dwutomowym wydaniu poezji Sarbiewskiego w przekładzie W. Syrokomli nie odnajdujemy cytowanego przez Glogera fragmentu; zob. *Poezje księdza Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*, t. I i II, przeł. W. Syrokomla, Wilno 1851.



R. Okiński, „Siew”, „Tygodnik Ilustrowany” 1890, T. 1, nr 20, s. 313

SPRZEDAŻ KAMIENI POLNYCH, „Kurier Rolniczy” 1890, nr 33, s. 261-262; opublikowano w osobnej rubryce; podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Jak wiadomo, Królestwo Polskie¹, z wyjątkiem guberni południowych, zasiane jest w niektórych okolicach nader obficie, w innych mniej, granitem narzutowym, używanym powszechnie na bruki w tym kraju i stanowiącym znakomity materiał na szaber² adamizacyjny³ do wyściełania dróg bitych służący. Olbrzymim konsumentem naszego granitu polnego jest Warszawa. Toteż w jej okolicach materiał ten wyczerpał się zupełnie, a w samym mieście doszedł do ceny 50 rubli za sążęń kubiczny⁴ miary ruskiej, tj. trzy arszynowy⁵. Przyczyną oczywiście ceny tak wysokiej, jest okoliczność, iż dowóz kamieni ze stron dalszych jest za kosztownym, nie tylko końmi, ale i za pomocą dróg żelaznych. Sążęń kubiczny ruski kamieni ściśle ułożonych przedstawia ciężar do tysiąca pudów⁶ wynoszący, do którego przewiezienia potrzeba użyć blisko dwóch wagonów lub około piętnastu parokonnnych wozów. Wobec tego możliwą jest jedynie na dalszą metę droga wodna, jako najtańszy ze wszystkich sposobów przewozu. Tu jednak zachodzi znowu ta okoliczność, że w górze Wisły, Sanu⁷ i Wieprza⁸ znajdują się przeważnie kruche formacje wapienne, a granit jest rzadkością i Warszawa nie może się spodziewać dowozu tego cennego materiału ze stron tamtych.

Na szczęście dla syreniego grodu Wisła o cztery mile poniżej jego murów posiada dopływ Bugu⁹ i Narwi¹⁰, dwóch rzek, które przebiegają przez podlaskie i mazowieckie równiny, tak obfite w polny granit, iż zdaje się, że do końca świata będą one mogły potrzeby Warszawy w tym kierunku zadawalniać¹¹. Zaznaczamy więc z przyjemnością, iż nadchodzi pora, w której dla północnych powiatów guberni siedleckiej¹², nadbużnej okolicy guberni grodzieńskiej¹³, a przede wszystkim dla guberni łomżyńskiej¹⁴, posiadającej brzegi trzech spławnych rzek: Buga, Narwi i Biebrzy¹⁵, otwiera się widok sprzedaży kamieni polnych, które dotąd nie tylko, że nie miały tam żadnej wartości pieniężnej, ale zanieczyszczając rolę stanowiły w wielu miejscowościach prawdziwą zaporę do rozwoju kultury ziemi.

Oczywiście, że do korzystnej sprzedaży kamieni potrzeba jeszcze kilku niezbędnych warunków, a mianowicie potrzeba je posiadać w okolicy przeciętej rzeką spławną, zebrać, wykopać i w ogóle przygotować w chwilach wolnych od najważniejszych zajęć w polu, zwieźć do przystani korzystając z dobrej saniny¹⁶ podczas zimy i spławić na galarach¹⁷ lub innych statkach na wiosnę, gdy wysoki stan wody w tej porze pozwala największy brać ładunek. Nie mam pod ręką danych dla ściślejszego obliczenia kosztów podobnego transportu, pamiętam tylko, iż przed pobudowaniem dróg żelaznych berlinki¹⁸ przybywały jesienią w górę Narwi aż do Tykocina¹⁹ i na wiosnę zabierały zwykle po *dziesięć tysięcy* pudów zboża w dół rzeki. Berlinka zatem może podołać kilkunastu sążniom kubicznym ruskiej miary. Ale berlinka jest statkiem kosztownym, bo przeznaczona do zboża lub innych towarów, musi posiadać warunki śpiichlerza²⁰ tj. dach, zamknięcie, suchość, co wszystko dla przewozu kamieni jest zbytecznym. Galar najprostszej konstrukcji, byle z wysokimi burtami, byłby zdaniem moim najodpowiedniejszy w tym celu. Jest też w guberni łomżyńskiej miasteczko Wizna²¹, której liczni mieszkańcy obeznani są z wodną żegluga i żądni tego rodzaju zarobków. Któż wie, azali²² danie wskazówek, zachęty i pomocy tym ludziom nie skłoniłoby ich do budowa-

nia odpowiednich galarów i wytworzenia nowej gałęzi zarobku flisackiego²³. Cóżkolwiek bądź, w dzisiejszych ciężkich czasach dla krajowego rolnictwa i naszego ziemiaństwa, pragnęlibyśmy zwrócić uwagę obywateli znad Narwi, Biebrzy i Buga, aby zechcieli zbadać dokładniej warunki tego nowego źródła dochodu, które otworzyć sobie mogą przez praktyczne zabranie się do rzeczy.

¹ Królestwo Polskie, Królestwo Kongresowe, potocznie Kongresówka – państwo utworzone decyzją kongresu wiedeńskiego (1814–1815), połączone unią personalną z Imperium Rosyjskim w latach 1815–1832 na zasadzie konstytucji 1815 roku, później do 1918 roku jako część składowa Imperium Rosyjskiego. W latach 1815–1832 posiadało własną konstytucję, Sejm, wojsko, monetę i szkolnictwo z Uniwersytetem Warszawskim na czele, a czynności urzędowe odbywały się w języku polskim. Polskę łączyły z Rosją – osoba monarchy (każdy imperator Rosji był jednocześnie królem Polski i pod takim tytułem występował w Królestwie) oraz polityka zagraniczna, należąca do prerogatyw królewskich. Koroną królestwa była polska korona cesarska.

² Szaber – tu w znaczeniu: kruszywo otrzymywane zwykle z kamienia drobno tłuczonego.

³ „Adamizacyjny” – od słowa „akadamizacja” albo „makadamizacja”. Makadam: nawierzchnia drogowa, na którą składają się dwie warstwy tłucznia kamiennego.

⁴ „Sążeń kubiczny” – od słowa „kubik”, czyli: metr sześcienny, używanego właśnie w kontekście objętości drewna. „Metr kubiczny” drewna określa objętość netto, czyli z wyłączeniem pustej przestrzeni pomiędzy kłodami drewna na stosie. Sążeń to 1,787 metra (zob. *Wykaz miar, wag i walui*).

⁵ Arszyń – dawna rosyjska jednostka długości będąca sumą długości łokcia i stopy, wahająca się w granicach 71,11–81,5 cm. W zaborze rosyjskim (w latach 1849–1915) jeden arszyń wynosił urzędowo 0,711167 m, czyli 1 m = 1,406100 arszyna. Składa się z 16 werszków, z których każdy ma długość ok. 4,45 cm. Trzy arszyny tworzą zaś wspomniany w tekście sążeń.

⁶ Pud – dawna, rosyjska jednostka wagowa; 1 pud = 16,38 kg = 40 funtów.

⁷ San – rzeka w południowo-wschodniej Polsce, prawobrzeżny dopływ Wisły. Jej długość wynosi 457,76 km. Na odcinku przypadającym na ok. 55 km własnego biegu tworzy granicę pomiędzy Polską a Ukrainą.

⁸ Wieprz – rzeka we wschodniej Polsce, prawy dopływ Wisły o długości 303 km. Swoje źródła bierze z lasu w pobliżu Tomaszowa Lubelskiego, zaś do Wisły uchodzi w okolicy Dębina. Wieprz jest połączony z rzeką Krzną przez kanał Wieprz–Krzna.

⁹ Bug (biał. *Заходні Буг*, *Zachodni Buh*; ukr. *Західний Буг*, *Zachidnyj Buh*) – rzeka we wschodniej Polsce, zachodniej Ukrainie i południowo-zachodniej Białorusi (154 km – na całej długości rzeka graniczna z Polską). Długość Bugu wynosi 772 km, powierzchnia dorzecza w Polsce 39 420 km². Piąta co do wielkości rzeka Polski. Nazwa rzeki została najprawdopodobniej przejęta przez nową ludność od wcześniejszych osadników, którzy później wyginęli lub wymarli.

¹⁰ Narew – rzeka przepływająca przez północno-wschodnią Polskę. Jest prawym dopływem Wisły (do 1962 roku rzeka ta była uważana za prawostronny dopływ Bugu). Jej długość wynosi 484 km, z czego większość w Polsce (448 km), a reszta – na Białorusi, gdzie bierze swój początek. Tylko na odcinku 1 km Narew stanowi granicę polsko-białoruską.

¹¹ Zadawalniać – dawniej: zadawałać.

¹² Gubernia siedlecka – była jednostka administracyjna Królestwa Kongresowego istniejąca w latach 1867–1912. Powstała w 1867 roku z podziału guberni lubelskiej. Było to faktyczne wskrzeszenie dawnej guberni podlaskiej, przemianowanej w tym wypadku na siedlecką. Dzieliła się na następujące powiaty: bialski, garwoliński, konstantynowski, łukowski, radzyński, siedlecki, sołowski, węgrowski oraz włodawski.

¹³ Gubernia grodzieńska – jedna z guberni Imperium Rosyjskiego istniejąca w latach 1796–1915. Została utworzona na ziemiach zaanektowanych przez Rosję I Rzeczypospolitej. W jej skład wchodziło dziewięć powiatów: białostocki, bielski, brzeski, grodzieński, kobryński, prużański, stonimski, sokólski oraz wołkowyski.

¹⁴ Gubernia łomżyńska – jednostka administracji Królestwa Kongresowego powstała w 1867 roku na wzór byłego departamentu łomżyńskiego Księstwa Warszawskiego. Została utworzona z terenów wydzielonych z dwóch ówczesnych gubernii: augustowskiej oraz płockiej. W jej skład wchodziły następujące powiaty: kolneński, łomżyński, makowski, mazowiecki, ostrołęcki, ostrowski, pułtuski oraz szczuczynski.

¹⁵ Biebrza – rzeka w północno-wschodniej Polsce, prawy dopływ Narwi. Długość około 165 kilometrów. Swoje źródło ma na południe od Nowego Dworu na Podlasiu. Do Narwi uchodzi ok. 3 km od Wizny. Poprzez Kanał Augustowski łączy się z Niemnem.

¹⁶ Sanna – usłana śniegiem droga, po której można jeździć saniami; jazda saniami po takiej drodze.

¹⁷ Galar – płaskodenny statek wiosłowy, używany dawniej do przewożenia towarów.

¹⁸ Berlinka – dawniej żagłowy, a obecnie statek (duża łódź) rzeczny o płaskim dnie nazywany kogutem ze względu na brak spiczastego dzioba (kafy). Berlinka występowała na carskim herbie Łomży i guberni łomżyńskiej.

¹⁹ Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 hetman polny koronny Stefan Czarniecki (1599–1665), potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej Królestwa Kongresowego.

²⁰ Spichlerz, spichrz – budynek do przechowywania zapasów zboża.

²¹ Wizna – w XIX wieku osada miejska na prawym brzegu Narwi w powiecie i guberni łomżyńskiej Królestwa Kongresowego; obecnie wieś w powiecie łomżyńskim województwa podlaskiego.

²² Azali – dawniej: może, zapewne, podobno.

²³ Flis, flisak, oryl – przedstawiciel grupy zawodowej zajmującej się w dawnej Polsce flisem, czyli rzeczonym spławem (transportem) towarów.

2

ZABEZPIECZENIE SADÓW OD KRADZIEŻY,

„Kurier Rolniczy” 1892, nr 16, s. 121-122;

opublikowano w osobnej rubryce;

podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Właściciele i dzierżawcy ogrodów owocowych w kraju naszym doznają klęsk niepraktykujących się w tych rozmiarach nigdzie indziej. Mówimy tu o złodziejach i szkodnikach na owoc zakradających się w dzień i w nocy, obrywających owoce dojrzałe i prawie w zalążkach, a co gorsza obłamujących z nimi gałęzie i bombardujących drzewa drągami, kamieniami itd. Jako środki najlepsze przeciw tym nadużyciom uważane są powszechnie: wysokie ostrokoły¹, złe psy i liczni wartownicy. Doświadczenie jednak przekonawa, że są to tylko półśrodki o bardzo problematycznej wartości. Ogrodzenie nie może pochłaniać wielkich wydatków, bo skórka za wyprawę nie starczy. Jeżeli ogród przynosi dochodu netto przeciętnie rs. 500 rocznie, a na ogrodzenie jego wydamy rs. pięć tysięcy, to się znaczy, że tak ważną produkcyjną część naszego majątku obezwładniliśmy dochodowo na zawsze. Ogród ten bowiem będzie już pracował nie dla pożytku naszego i naszych sukcesorów, ale na procent od kapitału włożonego w parkany i na ich podtrzymanie w przyszłości. A czyż nie mamy i podobnych majątków u nas, gdzie ozdobne parkany i wykwintne gospodarskie budynki, oranżerie i ogrodowe mostki przywaliły takim ciężarem hipotekę, że właściciel nie mógł go dłużej na barkach swoich dźwigać. I cóż w dodatku pokazało się jeszcze? Oto że przez wspaniałe sztachety lub mur do fortecznego zbliżony byle zręczniejszy chłopiec przełazi łatwo bez drabiny, a w nocy złodzieje po przystawionej sękatej gałęzi wynoszą wszystko jak gościńcem. Gdy raz pewien właściciel, pokazując mi kolczasty i dość wysoki żywopłot, zapewniał, że to najtrudniejsze do przebycia ogrodzenie, chłop, który był przy tym obecny, ośmielił się zaprzeczyć pańskiemu zdaniu, na dowód czego, zdjawszy z siebie kożuch i przewiesiwszy go przez żywopłot, ujął ręką przez kożuch za najgęstsze kolce krategusu² u góry i jednym susem był już z drugiej strony pozornie nieprzebytego żywopłotu.

Gdy parkany ogrodowe, złe psy i liczni wartownicy bardzo warunkowo zmniejszają tylko szkodnictwo, a bynajmniej nie wykorzeniają go, ani czynią go niemożliwym, należy pomyśleć o innych radykalniejszych sposobach. A jest ich jeszcze kilka, które okazały się najwięcej skuteczne. A najprzód nie należy nigdy wydzierżawiać sadu owocowego Żydom, którzy zdejmują owoc z drzew niedbale, bo go zwykle trzęsą i opuszczają sady przed swoimi świętami na początku jesieni, wskutek czego owoce zimowe konserwować się już dobrze nie mogą. Gdy sad wydzierżawiony zostaje Żydowi, czeladź³ dworska, lub chłopcy ze wsi, łakomi na owoc, nabierają ochoty do nocnych napadów na tchórzliwego dzierżawcę i wtedy to następują karygodne, zwykle nocne wycieczki do ogrodów po owoc, w czasie których gałęzie ciężarne fruktem⁴ łatwo bywają oblamywane. Ogród mój owocowy w Jeżewie⁵ od roku 1859 nie był ani razu wydzierżawiany starozakonnym⁶ handlarzom owoców, którzy jednak zakupują w nim prawie wszystko⁷ produkt, ale zakupują po obraniu z drzew, na pudy⁸. Sadu pilnuje w nocy stróż, pilnuje chłopiec ogrodowy, kontroluje ich ogrodnik, ale nie Icek ani Mosiek⁹, którego sama obecność stanowi już ponętą dla wioskowej łobuzerii do nocnej krotofilii¹⁰. Stróż lub ogrodnik co noc strzela raz lub dwa razy w ogrodzie, oczywiście na wiatr, dla

okazania czujności, nie tyle ze względu na ludność miejscową, od której jestem bezpieczny, ale na pobliski ogród gościniec publiczny i wólcęgów ze świata.

Owoc pośledni¹¹, który sam opada przed dojrzaniem, a który w innych sadach sprzedawany bywa po kilka złotych korzec¹², w ogrodzie moim nigdy się nie sprzedaje, ale rozdaje się tym właśnie, którzy najbardziej go łakną, którzy przyjdą do dworu lub ogrodnika i poproszą grzecznie o garść owocu. Przez sierpień i wrzesień rozda się w ten sposób kilka korcy tych tak zwanych „opadków”, rozda się to, za co wzięłoby się nie więcej nad kilka rubli. Zatem ofiara bardzo mała względnie do przyjemności, jaką ma ofiarodawca i do moralnych korzyści, jakich się staje powodem. Jakiś dworski fernal¹³, bronowłok¹⁴ lub ze wsi zawzięty wybieracz gniazd wróblich i wronich, dla którego każdy owoc jest smacznym, bo nie ma sposobności kupić i posiadać żadnego, który dla zdobycia darmo garści owocu jest zawsze gotów nie tylko przez ostrokół, ale dziesięć razy przeleźć przez najwyższą stodołę, jakże się czuje szczęśliwym, gdy mu pod pozorem¹⁵ gościńca, dodatku za pracę lub podarku dla dzieci nasypiemy w czapkę gruszek lub jabłek, jeżeli nadto ma świadomość, że zawsze, gdy poprosi, a szkodnictwa nie dopuści się nigdy, to otrzyma przysmak upragniony!

Wykorzenie szkodnictwa w sadach owocowych jest kwestią mającą swoje doniosłe ekonomiczne znaczenie z tego względu, że łączy się z nim bezpośrednio rozwój i przyszłość krajowego sadownictwa. Jestem zaś najmocniej przekonany, a przekonanie swoje opieram na długim doświadczeniu, że można wszędzie szkodnictwo to wykorzenie, jeżeli 1) Nie będziemy wydzierzawiali sadów chałaczom¹⁶. 2) Nie będziemy sprzedawali owocu bezwartościowego, ale zachowywali go na podarki dla czeladzi i tych, którzy go łakną i przyjdą o niego prosić ze wsi. 3) Postaramy się, by każdy włościan¹⁷, najbliższej sadu wioski, posiadał przy swej chacie kilka drzew owocowych, co osiągnąć bardzo łatwo przez tak niekosztowne robienie podarku ze szczepów, które nasz lud najchętniej przyjmuje i sadi, jeżeli je darmo we dworze dostanie. 4) Będziemy czeladzi zapisywali przy umowie do jej książeczek, iż za szkody w sadzie owocowym, ulegać będzie wydaleniu ze służby. 5) Czeladź ta będzie widziała troskliwie pielęgnowanie sadu i zajmowanie się samych państwa sadownictwem. 6) Wreszcie, jeżeli każdej nocy słyszany będzie wystrzał w ogrodzie, a w kancelarii dominialnej¹⁸, gdzie na przykład dopełniają się wypłaty za robociznę, interesanci przypatrzą się od czasu do czasu groźnemu żelazowi na wilki i usłyszą wieść, iż żelazo to zastawia się na wilki w porze nocnej pod drzewami owocowymi w sadzie dworskim, gdy są na drzewach owoce.

Do roku 1859-go sad owocowy w Jeżewie wydzierzawiany był zawsze chałaczom, a ludność miejscowa słygnęła z zuchwałych nocnych napadów na tych biedaków. Bywały formalne wyprawy, bitwy, rabunki i obłamywanie gałęzi, równie jak prawie we wszystkich sadach dworskich w okolicy. Od roku powyższego ojciec mój¹⁹ zaczął wprowadzać wszystkie środki powyżej opisane i przez lat dziesięć doszedł do tego, że wśród rozwydrzonej w wysokim stopniu na tym punkcie ludności wiejskiej szkodnictwo dawniejsze wykorzeniem zostało zupełnie, a raczej zmalało do rubryki bez żadnego znaczenia. Przez lat 32 nie mieliśmy już ani jednego nocnego napadu na ogród, pomimo że przez tak długi czas nikt nie został postrzelony, w żelazo złapany, ze służby wydalony lub przez psy w sadzie pokąsany.

¹ Ostrokół – ogrodzenie z grubych, zastrzonych u góry, drewnianych pali; palisada.

² Krategus (inaczej: głóg) – rodzaj roślin (z łac. *Crataegus*) należących do rodziny różowatych (łac. *Rosaceae*) o czerwonych, kulistych owocach i ciernistych pędach. Owoce większości gatunków nadają się do spożycia. Niektóre z nich wykorzystywane są w lecznictwie.

³ Czeladź – dawna służba u magnatów oraz szlachty.

⁴ Frukt – dawniej: owoc jakiejś rośliny.

⁵ Jeżewo – w XIX wieku wieś i folwark w guberni łomżyńskiej Królestwa Kongresowego; współcześnie wieś w województwie podlaskim, w powiecie białostockim; w 1859 roku folwark z okolicznymi gruntami zakupił Jan Gloger, ojciec Zygmunta, syn gospodarował dobrami od 1870 roku.

⁶ Starozakonny – odnoszący się do Starego Zakonu (*Starego Testamentu*); tu w znaczeniu: wyznawcy judaizmu.

⁷ Wszystek – przestarzałe: wszystko.

⁸ Pud – dawna, rosyjska jednostka wagowa; 1 pud = 16,38 kg = 40 funtów.

⁹ Tu w znaczeniu przenośnym i żartobliwym: reprezentanci społeczności żydowskiej.

¹⁰ Krotofil – przestarzałe: dowcip, figiel; dziś jako „krotochwila”.

¹¹ Pośledni – gorszy od innych tego samego rodzaju.

¹² Korzec – dawne naczynie na zboże; dawna miara objętości stosowana do ciał sypkich, wynosząca w zależności od regionu od około 43 do 128 litrów.

¹³ Fornal – robotnik na folwarku zajmujący się końmi i wykonujący nimi prace na roli.

¹⁴ Bronowłok – przestarzałe: nędzny, wychudły, fornalski koń; tu w znaczeniu: jeźdźca dosiadającego takiego konia.

¹⁵ Tu w znaczeniu: zmyślony powód, pretekst.

¹⁶ Chałaciarz – ubogi Żyd noszący tradycyjny chałat (długie okrycie wierzchnie przypominające płaszcz).

¹⁷ Włościanin – niegdyś: chłop, rolnik.

¹⁸ Dominialny – w dawnej Polsce: wielka posiadłość ziemska albo leśna, należąca do króla bądź możnych rodów.

¹⁹ Jan Nepomucen Stanisław Gloger (1811–1884) – inżynier, ojciec Zygmunta Glogera. Był synem Wilhelma Wawrzyńca Glogera oraz Katarzyny Keller. Wraz z Jozefem Kraszewskim uczył się w Akademii Bialskiej, w której Józef Preyss, przyrodni brat jego matki piastował funkcję rektora. Około 1880 roku Gloger zbudował w Starym Jeżewie browar funkcjonujący do lat 50. XX wieku. Do 1939 roku istniało w tej miejscowości jego muzeum. W 1861 roku został wybrany do rady powiatu, a następnie otrzymał godność sędziego pokoju w okręgu tykocińskim. Zmarł w wieku lat 74 i pochowany został wraz ze swoją żoną na cmentarzu w Tykocinie w ich rodzinnym grobowcu.



Władysław Sandecki, „Zielone Świątki na Bielanych”, „Tygodnik Ilustrowany” 1890,
T. 1, nr 21, s. 329

„Gazeta Świąteczna”

1

Z GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ – WYCHODŹSTWO DO BRAZYLI¹,

„Gazeta Świąteczna” 1890, nr 515, s. 5-6;

rubryka: „Listy do Gazety Świątecznej”;

podpis pod tekstem: „Gloger”.

Rozmaite są nieszczęścia, którym ludzie podlegają, ale do największych należy ich własna głupota i płynąca z niej łatwowierność. Dziwują się ludzie owcom, których całe stado za jednym baranem ucieka pod dach palącego się budynku. Ależ daleko więcej dziwować się potrzeba tym samym ludziom, którzy, nie słuchając ani głosu kierowników swego sumienia, ani osób rozumnych, porzucają lekkomyślnie swój kraj ojczysty, swoje gniazda rodzinne i, uwierzywszy obietnicom nieznanym oszustów, pędzą gromadami jako barany w daleki świat, choć nie mają pojęcia o warunkach życia, o pracy i utrapieniach, które tam ich oczekują. Taki to obłąd opanował teraz właśnie nasz lud, zwłaszcza w okolicach bliżej fabryk i granicy pruskiej położonych.

Gdy w kraju zwanym Brazylią zaszła potrzeba na miejsce oswobodzonych z niewolnictwa Murzynów sprowadzić z obcych krajów do cięższej pracy innych robotników, utworzyła się zaraz banda przebiegłych oszustów, którzy wyszukawszy najłatwowiejszy, na wstyd i nieszczęście nasze, naród w Europie, postanowili za pomocą najętych zręcznych namawiaczy nakłonić kogo się da do wędrówki za morze. Za przeprowadzenie przez granicę, przewóz koleją i okrętami wyszlamują² owi oszuści biedakom kieszenie do czysta, a potem wypuszczają ich na wybrzeże brazylijskie obranych z ostatniego grosza i rzucają na pastwę głodu i innych znowu wyzyskiwaczy, którym biedacy, zagrożeni śmiercią głodową, oddać się w ręce muszą.

Oczywiście do namawiania nieszczęsnych tych ofiar wyzysku przekupiono rozmaitych bywalców, których nie brak pomiędzy mieszkańcami naszego kraju. Są też i tacy, którzy za niegodziwe pieniądze piszą kłamliwe listy zza morza o raj, do którego się niby dostali. Do takich należy jeden zagonowy szlachcic spod Wysokiego Mazowieckiego³ w guberni łomżyńskiej, który został faktorem⁴ przy pewnym kantorze stręczenia roboty⁵ w Brazylii i pragnąc, aby jak najwięcej przybywało ciągle biedaków, których kantor ten wyzyskuje, pisuje wciąż listy do swego brata i znajomych, rozgłaszając niestworzone brednie o szczęściu i bogactwach czekających tam na każdego wychodźcę z Europy.

Najprzód zaczęto namawiać lud galicyjski do owej zamorskiej wędrówki; ale gdy całe oszustwo i bezecny wyzysk tego ludu stał się głośnym; gdy wskutek tego wytoczono w Wadowicach⁶ proces nieczym werbownikom; gdy ukarano niektórych spomiędzy handlarzy ludzkim mięsem – musieli oni zaprzestać wyławiania pieniędzy w tamtych stronach. Wtedy to zapuścili zdradzieckie swoje sieci w naszym kraju. Aby łatwiej nakłonić łatwowiejszych, rozgłaszają kłamstwa nieczne, że niby to ojciec święty kupuje dla katolików ziemię w Brazylii, że nie wpuszczają tam Żydów ani też wyznawców żadnej innej wiary, i że rząd u nas pozwala na wychodźstwo, a tylko panowie i księża odmawiają tego. A przecież gdyby ojciec święty pochwałał wychodźstwo, to by księża nie odmawiali od niego, a przeciwnie, namawialiby, ile by się dało. W żadnym innym kraju nie uwierzono by podobnym bredniom i wszędzie oddano by zaraz zamawiaczów pod sąd; ale u nas ciemni ludziska wierzą im więcej niż własnym kapłanom, którzy pragną ciemnych ludzi osłonić

przed nieszczęściem. Co gorsza, sami wieśniacy zasłaniają i przechowują tych oszustów, w przekonaniu, że za ich pośrednictwem odstaną się, jako niegdyś owi Żydzi, do ziemi obiecanej. Lecz Żydzi powracali z Egiptu do ziemi własnej, a tutaj wprost przeciwnie się dzieje: tutaj z ziemi swojej własnej, przesiąkłej potem ojców i dziadów, co własnymi rękami uprawiali tę ziemię świętą, wychodźcy uciekają Bóg wie dokąd i po co, marnując tę ziemię karmicielkę, co za bezcen w obce ręce przechodzi...

Trzeba być bardzo głupim, aby w to uwierzyć, że są na świecie takie kraje i tacy ludzie, którzy rozdają darmo ziemię, pieniądze, odzież, płacą za czyjś przewóz i to wszystko z łaski na uciechę; że są inni, co namawiają i werbują do wychodźstwa, ot, tak sobie, z dobrego serca jedynie, a nie dla własnej korzyści; albo też, że ojciec święty obdarza tych, co nie chcą pracować w rodzinnym swoim kraju, w którym sam Pan Bóg zesłał ich na ziemię. Gdy ucieka do Brazylii człek samotny i spotyka go tam bieda, to ludzie powiedzą, że niech się tak wyśpi, jak sobie sam posłał. Ale jeżeli oboje rodzice, sprzedawszy za grosz marny gospodarzę domową, włoką z sobą niewinne, biedne dzieciśka na kraj świata, na dolę i niedolę, za dalekie morza, w nieznane pustynie, między obce narody, których nawet mowy nie znają – ot, prosto na zagładę, to na sumieniu takich rodziców ciąży straszna odpowiedzialność przed Bogiem, bo, dawszy życie swoim dzieciom, spychają je potem sami w przepaść zguby.

¹ Na temat emigracji Polaków do Ameryki Południowej Gloger pisze w 1890 roku także w tygodniku „Kraj”; zob. Z. Gloger, *Wychodźstwo do Ameryki*, „Kraj” 1890, nr 16, zob. t. III, s. 357-360.

² Wyszlamować – oczyszczać zbiornik wody ze szlamu. W powyższym kontekście słowo to zostało użyte jako pejoratywne określenie na działalność złodziejską; wyszlamować kieszenie – okraść kogoś z posiadanych pieniędzy.

³ Wysokie Mazowieckie – w XIX wieku osada miejska nad rzeką Brok, centrum powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej; obecnie miasto i gmina w województwie podlaskim, powiecie wysokomazowieckim.

⁴ Faktor – dawniej pośrednik w interesach; pośrednik handlowy.

⁵ Kantor stręczenia roboty – dawniej biuro w fabryce lub instytucji zlecającej prace robotnikom.

⁶ Wadowice – w XIX wieku miasto powiatowe w Galicji zachodniej. Obecnie miasto położone w południowej części Polski, w województwie małopolskim, nad rzeką Skawą.

2

GŁOS O BEZROBOCIACH,
artykuł ukazał się w 2 odcinkach: „Gazeta Świąteczna” 1906,
nr 1339, s. 4-5; nr 1340, s. 4;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Mazur”.

Nie było nigdy i nie ma takiego kraju, gdzieby wszyscy mieszkańcy byli zarówno bogaci, albo zarówno ubodzy. Może to być chyba tylko u dzikich ludów, które chodzą nago i mieszkają w jamach lub szałasach. W krajach zagospodarowanych, mniej czy więcej oświeconych, do równości majątków dojść nie może, bo choćby kto użył gwałtu i wszystko podzielił po równo między wszystkich, to już za życia tych samych ludzi zaczęłaby powstawać dawna nierówność przez śmierć starych ludzi i podziały między następcami, boć jedni miewają dużo potomstwa, inni mało lub wcale nie mają. Zresztą, co człowiek, to inne usposobienie ma jego dusza. Jeden przez gospodarność, oszczędność i pracę powiększa swe mienie, inny przez lenistwo, złe nałogi, marnotrawstwo lub głupotę ubożeje i traci.

Były kraje, gdzie robiono próby utrzymania wszystkich ludzi w równości majątkowej. Ale wszystkie te próby nie przydały się na nic. Tak już przed tysiącami lat próbowano to zrobić w starożytnej Grecji, a później w kraju amerykańskim, zwanym Peru, ale wszędzie wynikał z tego tylko zamęt, niedostatek i głód, bo nikt się nie starał o to, żeby się na dobre zagospodarować. Tak było i w Palestynie, dawnej ojczyźnie Żydów, którzy potem zesłali w swym kraju na nędzę i rozpierzchli się po świecie; dziś każdy z nich co ma, to trzyma dobrze dla siebie. Największą i najnowszą zrobiono próbę w Rosji przed 40-tu laty¹. Tam rząd, kiedy znosił dawne poddaństwo i pańszczyznę, nie uwłaszczył włościan, jak w Królestwie Polskim², na Litwie i Rusi, ale uczynił ziemię własnością ogólną całych gromad wiejskich, podzieliwszy ją na działki, które co trzy lata gospodarze losują pomiędzy siebie na trzyletni tylko użytek. Chciano zrobić w ten sposób urządzenie niby bardzo sprawiedliwe, a tymczasem pokazało się ono dla dobrego bytu włościan i rolnictwa srodcze zgubne. Nikt tam dziś roli nie umierzwia³ jak należy, nie czyni nakładów, nie przywiązuje się do coraz innego kawałka ziemi, ale go wyzyskuje jak tylko może i umie. Z tego powodu od lat 40-tu coraz większe bywają w Rosji głody, nawet w okolicach czarnoziemnych, a gospodarstwo dopiero tam przedstawia się znacznie lepiej, gdzie ziemia przechodzi dziedzictwem z ojca na syna. Znalazło się także w Rosji kilkuset ludzi młodych, którzy sami usiłowali założyć osady rolnicze ze wspólną własnością, pracą, poźyciem i podziałem dochodów. Choć jednak byli to ludzie wielce poświęceni dla swoich zamiarów, te ich spółki niebawem stały się piekłem kłótni i swarów, z którego wszyscy pouciekali skwapliwie jakby z miejsca zapowietrzonego⁴.

Gdyby gospodarze małorolni jęli zabierać dworom lasy albo pastwiska, to znowu ci wszyscy ludzie, co mają ziemi mniej od gospodarzy albo nic nie mają, zechcieliby zabrać gospodarzom po kawałku ziemi albo po jednej ich krowie. Tak tu, jak i tam, byłoby to tylko zabieraniem cudzej własności, czyli rabunkiem, przy którym nikt by nie przespał nocy spokojnie, a cały naród zamieniłby się w gwałtowników, zbójów, złodziejów i zginąłby w zbrodni i głodzie.

Zwierzę żyje z dnia na dzień tym, co sobie znalazło lub zdobyło siłą kłów i pazurów. Wprawdzie wiewiórka i pszczoła zbiera w lecie na zimę, ale gdy zużyje w zimie, co zebrała latem, znowu nic nie ma. Jedynie człowiek ma to, co sobie zarobił i przygotował dawniej. Mieniem każdego gospodarza jest zbiór rzeczy użytecznych, które on z trudów wieloletnich posiada; zatem są jego mieniem: zabudowania, ziemia mozolnie użyźniana i w szeregu lat doprawiana⁵, sad owocowy wypielegnowany, bydło, konie, narzędzia, sprzęty, ogrodzenia, zapas zboża, siana, warzywa i tak dalej. Mienie wszystkich naszych rolników razem, wszystkich kupców, właścicieli fabryk, rzemieślników, właścicieli domów miejskich i tak dalej stanowi mienie narodu, czyli zasób narodowy. Od wielkości tego zasobu narodowego zależy dobrobyt narodu, poszanowanie narodu przez sąsiadów, jego potęga zbiorowa i jego życie i swobody wewnętrzne. Kto niszczy ten zasób narodowy bądź przez podpalanie, bądź przez rabunki i rozboje, a choćby przez tłuczenie szyb kosztownych w sklepach, bądź przez przymuszanie do ustawicznych bezroboci⁶ i próżnowania, ten wyrządza ciężką krzywdę mieniu narodowemu i całemu narodowi.

Gdyby nie było prawa własności osobistej, to żaden naród nie stworzyłby mienia narodowego, a każdy kraj byłby pustynią i mieszkańcy chodziliby głodni i goli. Własność, powiedział jeden z najrozumniejszych Polaków, Supiński⁷, to świętość ziemską. Gdzie nie ma poszanowania własności, gdzie jedni zabierają drugim jawnie lub kradzieżą ich mienie, tam życie narodowe pracowite, spokojne i uczciwe trwać nie może, tam ludzie nikczemnieją, stają się gorsi od zwierząt, bo rozumu danego im przez Stwórcę używają do zbrodni.

Ludzi na tym świecie jest coraz więcej, bo się rozmnażają, a ziemi nie przybywa. Ale Opatrzność dała człowiekowi rozum, za pomocą którego może on dojść do nauczania się takich sposobów gospodarowania i uprawy ziemi, że dobry rolnik będzie miał więcej korzyści z jednego morga niż zły z dziesięciu morgów. Mamy przykłady, co znaczy rozumna gospodarka rolna; w jednym kraju na pięciu morgach piaszczystej ziemi lepiej żyje gospodarz niż w innym kraju na piętnastu morgach czarnej i tłustej roli.

Tak chce Bóg, żeby człowiek rozumem a pracą zaspokajał swe potrzeby i żeby w tym właśnie była wyższość człowieka nad zwierzęciem. Narzekać na to, że człowiek musi pracować, żeby wyżył, jest to grzeszyć przeciw Mądrości odwiecznej. Człowiek dopiero przez pracę rąk i rozumu dochodzi do posiadania rzeczy dla niego użytecznych. Praca jest nakazana człowiekowi przez Boga, a kto się zaniedbuje, kto darmo

chciałby korzystać z cudzego mienia i zasobu, ten łamie święte prawa Boskie i ludzkie i jako ten drapieżny wilk zakrada się do obory pracowitego gospodarza, by wydusić mu dobytek. Kto zaczyna od próżniactwa, ten kończy zazwyczaj w więzieniu lub na nędznym barłogu⁸. Stwórca chce, żeby człowiek istniał pracą rąk i pracą umysłu i żeby ta praca dawała mu spokój ducha i pogodę myśli. Gospodarz porządny, pracowity przychodzi wieczorem do chaty wesół, bo zadowolony sam z siebie, a zjadłszy wieczerzę z rodziną i zmówiwszy pacierz na podziękowanie Przedwiecznemu, że odwrócił od niego próżniactwo i zepsucie, kładzie się spać spokojnie z Bogiem, który czuwa nad ludźmi żyjącymi według praw Jego.

* * *

Dawnymi czasy wszyscy ludzie zajmowali się pracą na roli. Gdy jednak ludzie się rozmnożyli, zabrakło dla wszystkich miejsca na roli: część ludności musiała przechodzić ze wsi do miast i tam szukać innych sposobów zarobkowania. Tak powstał przemysł, pobudowano fabryki, w których dziś pracują całe tłumy robotników. W miarę jak przybywało coraz więcej ludzi, żywność drożała i zarobki jakie otrzymywali robotnicy, nie wystarczały im na utrzymanie. Robotnicy fabryczni, dążąc do poprawy swego bytu, zaczęli urządzać bezrobocia, żeby skłonić właścicieli fabryk do podniesienia płacy za robotę. Takie bezrobocia bywały i u nas, a w roku zesłłym zaczęły ogarniać po kolei wszystkie fabryki⁹. Ponieważ większa część fabryk przynosiła ich właścicielom znaczne dochody, więc robotnicy z łatwością uzyskali prawie wszędzie mniejsze lub większe podwyżki. I byłoby dobrze i spokojnie, gdyby nie to, że dawni namawiacze do bezrobocia nie umieją już nic innego robić, jak tylko namawiać do ciągłego powtarzania bezrobocia. Oczywiście skutkiem nieustannych bezroboci i nadmiernych żądań niejedna fabryka musiała zbankrutować, bo już nie starczyło jej pieniędzy na płacenie robotników, a nie mogła przyjmować nowych zamówień na swe wyroby nie mając pewności, czy nowe bezrobocie nie przeszkodzi wykończyć ich na czas. Gdy zaś fabryka na czas nie wykona zamówienia, to kupcy ponoszą duże straty i każą sobie fabrykom płacić duże kary.

Więc stało się największe nieszczęście dla samych robotników, którzy ulegali namowom do coraz nowych bezroboci, bo tysiące rodzin pozostały na bruku bez sposobu do życia. Niejeden usiłował ciężką troskę zalać wódką. Drugi, zasmakowawszy w próżnowaniu i włóczędce, tak sobie pomieszał rozum w głowie, że przestał zupełnie pracować, a ciągle trwanie w bezrobociu zaczął uważać za obowiązek obywatelski. Niektórzy znowu pozbawieni zasad uczciwości puścili się na rabowanie mienia u tych ludzi, którzy pracą i oszczędnością całego życia dorobili się jakiegoś zasobu dla siebie i swych rodzin. I spadła prawdziwa kara Boża za to bezmyślne lekceważenie pracy uszlachetniającej człowieka, kara w postaci niebywałej od dawna w Polsce klęski: nędzy, głodu, rozbojów, zbrodni i braku zarobków w miastach, fabrykach i rękodzielnich.

Na tych ciągłych bezrobociach, które były u nas, najwięcej zarobili fabrykanci rosyjscy i niemieccy. Gdy bowiem wiele fabryk i rękodzieln u nas stanęło i nie mogło wykonać, a nawet podejmować się zamówień na wyroby, to skorzystały z tego rozmaite fabryki w Niemczech, Rosji i innych krajach (gdzie robotnicy rozumieją lepiej niż nasi własny użytek) i podjęły się tych robót. Przez to fabryki polskie utraciły zamówienia i zarobki, jeżeli nie na zawsze, to na bardzo długo. W każdym razie odbije się to srodze na możliwości naszego narodu i kraju, bo wielka moc pieniędzy za różne wyroby fabryczne odpłynie do kieszeni obcych gdzie indziej. Robotnik zagraniczny jest pracowitszy i umiejętniejszy od naszego, ma przy tym około 20 dni w roku mniej świąt kościelnych, więc fabryki zagraniczne mogą dostarczyć wszystkiego taniej, a to jest wielkie niebezpieczeństwo dla fabryk polskich i bytu robotników naszych, bo towar zagraniczny nas zaleje i fabryki polskie pobankrutują.

Jak niebo i ziemia, tak różni się fabryka od gospodarstwa rolnego. W fabryce pracuje zwykle cała gromada ludzi, którzy, począwszy od jej zarządców aż do stróża przy bramie, pochodzą najczęściej z różnych stron kraju, a między nimi dużo też jest przybyszów i z obcych nawet krajów, niemających żadnego związku z okolicą i ziemią, na której fabryka stoi. Jedna dobra fabryka daje nieraz dochód większy, niż wszystkie razem w całym powiecie gospodarstwa folwarczne, a dochód ten pobierają współwłaściciele mieszkający nieraz daleko, których żaden inny węzeł oprócz korzyści pieniężnej nie łączy ze społecznością miejscową^a.

Zupełnie inny stosunek panuje w naszym świecie rolniczym. Dwór i wieś to części składowe jednego narodu. Ziemia, na której dwór z gromadą od wieków sąsiadują, jest wspólną ich narodową kolebką i wspólną karmicielką. Wspólnym jest ich język, wiara, powietrze, którym oddychają, klęski, których doświadczają, dola i niedola całego kraju. Jest to więc, a raczej powinna być, jedna rodzina polska, chrześcijańska, której węzły przyjaźni każda rozumna i szlachetna dusza umacnia i zaciska, a tylko zły duch stara się rozdzielić, poswarzyć, zajątrzyć i naród przez to osłabić.

W stosunkach ludzkich zawsze powody do rozdwojenia i rozjątrzenia znaleźć się muszą, a zwłaszcza tam, gdzie ludzie nie mają zamiłowania do sumiennej pracy, albo o zamożności tego, u kogo pracują, mają byt wielkie wyobrażenia, myślą, że jest znacznie zamożniejszym, niż jest naprawdę.

Rolnictwo w ogóle, nie tylko u nas, ale i w całej Europie, przynosi dziś właścicielom ziemi daleko mniejsze dochody niż przemysł przynosi właścicielom fabryk. Jeżeli zaś gdzie, to u nas ta różnica między pracą rolną a fabryczną jest największa, a to z tej prostej przyczyny, że gdy fabryki polskie mają kupców na swoje wyroby w całej Rosji i w połowie rozległej Azji, to zboże z naszych gospodarstw rolnych nie tylko nie jest kupowane do Rosji, ale jeszcze przeciwnie – Rosja, mając w 20 wielkich guberniach czarną ziemię, daleko urodzajniejszą od naszej, zasypuje cały nasz kraj przy pomocy kolei żelaznych taną rosyjską mąką i zbożem, których przewóz z dalekich stron podług niesprawiedliwych opłat kolejowych kosztuje stosunkowo mniej niż z bliskich. Ten napływ rosyjskiego zboża i mąki do naszego kraju, jak również nadzwyczaj wielkie cła ustanowione przez Niemców od naszego zboża wywożonego przez pruską granicę, sprawiają to, że gospodarze nasi muszą sprzedawać swoje ziarno bardzo tanio, często też nie mogą wcale nawet znaleźć na nie kupców, bo ci wolą kupować zboże do młynów i piekarń tutejszych z Rosji, w większej od razu ilości.

Toteż jeżeli się obliczy, jak wielkie ziemia folwarczna płaci u nas podatki i opłaty: gruntowe, podymne¹⁰, drogowe, transportowe, ogniowe¹¹, na kościół, sąd, gminę, szkołę, ile kosztuje dworski kowal, rymarz¹², stelmach, żelazo, skóry, narzędzia i maszyny rolnicze, naprawa budowli, najemnik, utrzymanie urzędników gospodarskich i czeladzi – to się pokaże, że czysty dochód z folwarku nie jest tak wielki, jakim się wydaje. A niejedyn folwark ma dużo złej ziemi. Trzeba też wziąć pod uwagę i klęski: ognia, gradu, suszy, słyty, powodzi, zarazy, złodzieja i tak powszechnego u nas szkodnictwa. Folwark to nie fabryka, gdzie nie obawiają się, aby maszyny nie zachorowały, jak bydło, na ozory lub racice, nie wyzdychały na karbunku¹³, księgosusz lub zołzy, a plony nie zgniły lub nie wyschły na polu.

Mało kto u nas zdaje sobie z tego sprawę, że każdy szmat¹⁴ ziemi w Królestwie Polskim, mający na przykład milę wzdłuż i wszerz, płaci przeciętnie tyle ogółem różnych rządowych i gminnych podatków, opłat i ciężarów, ile w Rosji szmat ziemi mający 26 mil w kwadrat; znaczy to, że rolnik w Królestwie płaci podatków 26 razy więcej aniżeli w Cesarstwie, gdy tymczasem wytworzenie u nas korca zboża kosztuje trzy razy więcej niż w dwudziestu kilku czarnoziemnych guberniach w Rosji, gdzie zboże daje obfitszy plon bez mierzwy¹⁵ i po jednorazowym zoraniu niż u nas na pognoju¹⁶ i orce trzykrotnej. Musi też gospodarz rolny, a więc i właściciel folwarku, dobrze u nas nakręcić głowę, aby koniec z końcem związał. Dziedzice też, którzy żyli nieoszczędnie i słabo gospodarzyli albo mieli duże spłaty rodzeństwa i dużo dzieci na nauce, dawno już poginęli lub teraz wychodzą jeszcze z majątków. Utrzymali się zaś tylko oszczędni, pracowici, dobrzy rolnicy i posiadacze lepszych ziem, których folwarki są dziś pracowniami polskiego chleba dla ludności bezrolnej, miejskiej, wiejskiej i fabrycznej.

W takim położeniu naszego kraju i gospodarstwa rolnego zwyczajny rozum wskazuje, że ten, kto chce za pomocą bezrobocia czeladzi dworskiej powiększyć jeszcze i tak już trzy razy większe u nas koszta wytworu zboża polskiego niż są w czarnoziemnych stronach Rosji, ten pracuje mimo woli na korzyść rolnictwa rosyjskiego, a na upadek polskiego. Namawianie czeladzi i ludności wiejskiej do bezrobocia rolnych w położeniu tak wielce niepomysłnym dla gospodarstwa rolnego i w chwilach tak ciężkich dla kraju jak dziś, jest po prostu zaślepieniem ludzi, którzy sami nie zdają sobie sprawy, dokąd dążą, jakie skutki osiągną i czy w nieszczęściu, jakie sprowadzą na ludzi bezrolnych, potrafią im zrobioną krzywdę wynagrodzić, chociaż nie potrafili zapobiec klęsce głodowej, która dotknęła wskutek bezrobocia znaczną część robotników fabrycznych.

Położenie służby folwarczej w wielu miejscowościach nie jest lekkie, ale polepszenie trzeba starać się osiągać, o ile można, przez dobrowolną umowę z właścicielami, nie zaś przez bezrobocie, które podkopują byt gospodarstwa folwarcznego. A na rozwoju takich gospodarstw musi zależeć i przemysłowi krajowemu, i samej służbie folwarczej. Nic ona bowiem nie zyska, a tylko dużo straci, gdy gospodarstwa folwarczne podkopane zostaną. Folwark, nie mogąc utrzymać ciężaru tak licznej jak dziś służby będzie zmuszony dążyć do zmniejszenia jej liczby za pomocą wydzierżawienia albo odsprzedania części swej przestrzeni włościanom, osadnikom. A włościanie, miewając dużo dzieci, umieją obywać się bez czeladzi.

Gdzie ginie gospodarstwo folwarczne, tam musi zginąć i dobre jego oddziaływanie na drobne gospodarki włościan okolicznych. A jak znaczne było to oddziaływanie w ostatnich kilkunastu latach, tego najlepszym dowodem jest okropnie zacofane rolnictwo włościan w okolicach, gdzie już folwarki nie istnieją lub gdzie jest ich bardzo mało i odwrotnie, widoczne polepszenie gospodarstw we wszystkich wsiach, spośród których znajduje się dobre gospodarstwo folwarczne. Na takim bowiem folwarku włościanie mogą zobaczyć działanie ulepszonych narzędzi rolniczych i dobrą uprawę roli, nabywają tam ziarno w dobrym gatunku do siewu, szczepy drzew owocowych, korzystają ze stadników najlepszych ras, udają się po radę, książkę, gazetę i tak dalej.

Ojcowie nasi mieli piękny zwyczaj, podnosząc z ziemi upuszczony kęs chleba przepraszać go pocałunkiem za to lekceważenie daru Bożego. Bezrobocie rolne są właśnie największym lekceważeniem chleba i możemy za nie być ukarani nieurodzajem i takim głodem po wsiach, jaki dotknął ludność wyrobniczą po miastach. Niech więc czeladź wiejska nie daje posłuchu namowom do strajków, czyli bezrobocia, a tym bardziej w takich porach roku, kiedy przerwa w pracy, choćby na krótko, może stać się przyczyną zmarnowania się całego albo bardzo znacznej części spodziewanego plonu. Takimi najważniejszymi porami roku są, jak wiadomo, czas siewy¹⁷ i żniwa. Któż spośród czeladzi z czystym sumieniem będzie potem żądał od gospodarza ordynarii¹⁸, jeżeli nasienia na nią nie chciał zasiać, a mitręgą¹⁹ uprawy, zasiewu lub żniwa spowodował zmniejszenie się plonu? A trzebaż jeszcze pamiętać i o tym, że przez bezrobocie przy uprawie zboża wyrządza się ciężką krzywdę ludności robotniczej, dotkniętej głodem po miastach. Widzieliśmy wszyscy w roku zeszłym powszechną i wielką ofiarność gospodarzy rolnych, którzy zsypywali po całym kraju zboże dla głodnych i wysyłali do Warszawy moc kartofli i chleba, pomimo napotykanym różnym przeszkód i pomimo kosztów. Wreszcie pamiętać też należy, że bezrobocie rolne mogą doprowadzić do głodu i tę część służby folwarczej, która musi stracić miejsce wówczas, gdy właściciele folwarków będą przez bezrobocie zmuszeni do wydzierżawiania pól gospodarzom małorolnym i do sprowadzania gromadnego Górali, Kurpiuw i w ogóle robotników na lato z okolic przeludnionych. A robotników tych nie zabraknie teraz, bo niemało ich jest bez pracy, zwłaszcza z powodu zmniejszenia się ruchu budowlanego po miastach. A choć sprowadzenie ich na lato kosztuje dużo, ale w każdym razie znacznie mniej niż stałe utrzymywanie zbędnej w zimie części służby folwarczej. A więc strzeżmy się bezrobocia rolnych, jeżeli nie chcemy gubić biednego narodu i sami poginać.

^a Tak jest w niejednej fabryce w naszym kraju, ale nie we wszystkich. Sporo już jest u nas takich fabryk, nawet dużych, gdzie nie tylko robotnicy, ale i majstrzy, a nawet sami właściciele są Polakami i stale w kraju mieszkają (Dopisek redakcji [„Gazety Świątecznej” – Red.]).

¹ Głoger ma na myśli reformę uwłaszczeniową przeprowadzoną w 1861 r. przez cara Aleksandra II, na mocy której chłopci uzyskali m.in. wolność osobistą, zostali jednak przypisani do wspólnot wiejskich, które jako jedyne miały możliwość wykupu nadszatków ziemi wyznaczonych chłopom przez dotychczasowych panów.

² Uwłaszczenie chłopów w Królestwie Polskim przeprowadzono na mocy ukazu cara Aleksandra II z 1864 r. Litwa (dzisiejsze Litwa i Białoruś) oraz Ruś (Ukraina) należały do tzw. ziem zabranych, czyli terenów wchodzących w skład Imperium Rosyjskiego, gdzie obowiązywała reforma z 1861 roku.

³ Umierzwiać – użyźniać, nawozić glebę.

⁴ Tzn. miejsca opanowanego przez chorobę zakaźną.

⁵ Doprawiać – tu w znaczeniu: uprawiać.

⁶ Bezrobocie – tu w znaczeniu: wstrzymywanie się od pracy, strajk.

⁷ Józef Klemens Supiński (1804–1893) – polski filozof, pisarz, ekonomista i socjolog, wysuwał hasła potrzeby podejmowania różnorodnych działań legalnych, zmierzających do wzmocnienia sił i organizacji społeczeństwa polskiego w sytuacji braku własnego państwa, czyli pracy organicznej, autor m.in. dwutomowej *Szkoły gospodarstwa społecznego* (Lwów 1862, 1865).

⁸ Barłóg – nędzne, nieporządne posłanie.

⁹ Gloger ma na myśli strajki, które ogarnęły Królestwo Polskie podczas rewolucji 1905 r.

¹⁰ Podymne – stały podatek od domu mieszkalnego wprowadzony w 1629 r., płacony przez chłopów, mieszczan i szlachtę zagrodową, w zaborze rosyjskim zastąpiony na wsi podatkiem gruntowym (1866–1868), natomiast w mieście podatkiem od nieruchomości (1902).

¹¹ Glogerowi chodzi o opłatę na rzecz towarzystw ubezpieczeń pożarowych, tzw. fajerkas.

¹² Rymarz – rzemieślnik trudniący się wyrabianiem przedmiotów ze skóry, zwłaszcza uprzęży, siodeł, pasów itp.

Stelmach – rzemieślnik zajmujący się wyrobem wozów i części do nich; kołodziej.

¹³ Karbunkuł (czyrak mnogi), księgosusz, zołży (skrofuloza) – choroby bydła i koni; księgosusz był chorobą zakaźną.

¹⁴ Szmat – tu w znaczeniu: znaczna część określonej powierzchni.

¹⁵ Mierzwa – nawóz.

¹⁶ Pognój – użyźnienie ziemi obornikiem.

¹⁷ Tzn. czas siewu.

¹⁸ Ordynaria – część płacy służby i oficjalistów dworskich oraz stałych robotników rolnych w folwarku otrzymywana w naturze, np. w drewnie, zbożu.

¹⁹ Mitręga – przeszkoda w pracy, strata, marnowanie czasu; utrudnienie, zwłoka.

3

SPOD WIEJSKIEJ STRZECHY,

„Gazeta Świąteczna” 1907, nr 1355, s. 6-7;

opublikowano w rubryce: „Listy do Gazety Świątecznej”;

podpis pod tekstem: „Mateusz Grzesiak, włościanin.”

Szanowny Panie pisarzu „Gazety Świątecznej”.

Na mój chłopski rozum, to dzieje się teraz okropnie źle w naszym kraju. Syn podjudza na ojca, brat na brata, Polak na Polaka, wyrzuciwszy sumienie za płot, zaprzedałszy psu oczy, zapomniawszy o Panu Bogu i nakazanej przez Ukrzyżowanego Zbawiciela miłości bliźniego. Byle się kto krwawą pracą kilku groszy dorobił, by zostawić dzieciom na koszule i kupno kawałeczka ziemi, to już zbóje i rabusie czyhają na jego grosz, dobytek, zdrowie i życie. A lada próżniak, któremu nie chce się pracować, leci w świat niby jaki apostoł, i udając, że naucza jako mają się ludzie dorabiać chleba przez próżniactwo, przez wstrzymywanie się od pracy, mąci w głowach i tak już głupim ludziskom.

A widzimy już tę szczęśliwość, której się dorobili, słuchając narwańców po niektórych miastach i po zamkniętych fabrykach, gdzie tysiące pracowitych i uczciwych rzemieślników i robotników poszło na działy¹ i teraz mrą głód sami żebząc i z biedy ucząc żebrać żony i dzieci. Całe też tam chmary wyrostków, porzuciwszy termin i naukę u rzemieślników w biały dzień teraz rabują kramy, zabijają nożami lub z rewolwerów rodzinom ojców i matki, rozbijają kasy kupcom, obdzierają i zabijają podróżnych. Co się teraz zrobiło z Warszawy, z takiego bogatego miasta, gdzie dawniej każdy dążył po zarobek, po naukę rzemiosła, po kupno towaru albo z towarem na sprzedaż! A dziś co? Ludzie z miasta wynoszą się na wieś lub do innych krajów, bo nikt tam życia nie pewien. Terminu dla chłopca jak dawniej nie dostaniesz, bo przez strajki robotę potracili majstrowie; a jak dostaniesz, to ci zaraz chłopcu w głowie drudzy przewrócą, każą mu porzucić robotę, na ulicę wyprowadzą albo dadzą mu w rękę nóż czy rewolwer. I chłopiec ani się spostrzeże, jak przestanie chodzić do kościoła i spowiedzi, dusza jego zarazie się wstrętem do pracy – i zejdzie na psy, bo

albo chłopak w mieście zacznie z drugimi obdzierać z pieniędzy ludzi i sklepy albo za miastem rozbijać gospodarzy powracających z targu i napadać nocami na domy gospodarskie. Dawniej, choć policji bywało niewiele, nikt prawie nie słyszał, żeby odebrano co gospodarzowi powracającemu w nocy z kilku groszami do domu. Dziś policji dużo i ludzie powracają w dzień kupami, ano odzierają ich całe bandy włóczęgów i nieraz biedaków zabijają.

A skąd pochodzi to zbójctwo, jeśli nie z waśni szerzonych przez niektórych ludzi, co umyślnie wybijają różne krzywdy, choćby nawet tam, gdzie ich nie ma, byleby tylko ludzi między sobą pokłócić i jednych przeciwko drugim źle usposobić.

Zdawałoby się, że wszyscy pisarze, którzy piszą gazety i różne książeczki, jako ludzie z wiarą, sumieniem i rozumem, zachęcać będą jednomyślnie naród do zgody i jedności, w której leży cała moc ludzka, boć jak ojciec nasze powiadali: gdzie zgoda tam Bóg mieszka, a z niezgody same wrzody, i w Piśmie Świętym stoi także, że każde miasto rozdzielone upaść musi. Jakoż, prawdziwie, ci pisarze co mają wiarę, sumienie i rozum, to tak piszą, ale obok pisarzy są i rozliczni pisarkowie, których piórem kieruje zły duch, aby głupich podburzyć do niezgody, uboższych przeciw zamożniejszym, chcąc koniecznie nawarzyć śmierdzących drożdży i kwaśnego piwa w narodzie, aby jeno oni w tym zamęcie i smrodzie wziąć mogli górę. A przecie wszystkim ludziom uczciwym chodzi nie o zamęt, w którym tylko wszelkie wyrzutki ludzkie zniwo zbierają, ale chodzi o spokój i zgodę dla miłej ojczyzny naszej, iżby każdy był bezpieczny pod swą strzechą, a nie walczył z bratem jako psy żrą się przy kości, i żeby mógł Pana Boga jako chce chwalić i dziatki swoje na pracowitych i uczciwych rolników lub rzemieślników wychować, Bogu na chwałę, a ludziom na pociechę.

Więc aby popsuć jedność, chcą źli ludzie pokłócić parobków z gospodarzami, gospodarzy mniejszych z większymi, włościan ze szlachtą. Od dawna już nie ma u nas pańszczyzny² i ludzie o niej zapomnieli, ale tacy, którzy chcą wszystkich w narodzie pokłócić, radzi by pańszczyznę co chwila przypominać. Są i pisarkowie tacy, którzy to robią niby jeno nauczając, jak to dawniej w Polsce bywało. Wiadomym zaś jest, iż nie tylko w Polsce, ale na całym świecie za dawnych czasów było inaczej niż dzisiaj. Dziś zarówno szlachta, jak włościanie płacą podatki, utrzymują kościoły, gminę, sąd gminny i szkołę, zarówno „panów” jak „chłopów” biorą dziś do wojska. Ale dawniej bywało z tym inaczej, bo tylko szlachta, właściciele dworów budowali kościoły, klasztory, szkoły, szpitale, zamki dla obrony okolic przed wrogiem, opłacali wszystkie podatki, służyli krajowi na urzędach i na wojnie darmo, czasem połowę życia spędzali na sejmach i na wojaczce o własnym koszcie. A na wojnę potrzeba było także moc pieniędzy, bo kolei nie było, zaś dobre konie, zbroja, broń, zapasy potrzebne na wozach, czeladź do rycerskiej obsługi kosztowały drogo. A tu zboże sprzedawano bardzo tanio, drzewo zaś w lesie nie miało żadnej ceny. Więc oczywiście chłopci, którzy na dworskiej ziemi i w dworskich chałupach siedzieli, pańskim lasem się opalali i do roboty dostawali dworskie woły i konie, z wozem i pługiem – za to wszystko uprawiali pola folwarczne, dworskie i to zwało się „pańszczyzną”. Taka pańszczyzna była i we wszystkich innych krajach. Tylko wiadomo jest z ksiązek, że na przykład w Niemczech, Francji, Rosji było chłopom daleko gorzej niż w Polsce. Wiadomo także jest, że gdy szlachcic przebywał długo na wojnie, na sejmach i sejmikach, a chłopów dozorował w polu lub w stodole wybrany przez pana spośród nich samych tak zwany „włodarz” lub „karbowy”³, to taki zastępca gospodarza dla okazania „swej władzy” i przewagi, zwłaszcza leniwym i szkodnikom, posługiwał się często batogiem, i stąd powstało niegdyś powszechne u ludu polskiego przysłowie „nie daj Boże z chłopca pana”⁴.

Wiadomo jest to, że założone w Warszawie roku 1858 Towarzystwo Rolnicze⁵, ze wszystkich szlachty Królestwa Polskiego złożone, uradziło aby koniecznie włościanom oddać na własność ziemię, którą uprawiali na sobie. Pańszczyzna zaś została ostatecznie zniesiona w całym kraju za wystaraniem się na to ukazu przez szlachcica polskiego z guberni kieleckiej, Aleksandra Wielopolskiego⁶, który był w owym czasie naczelnikiem rządu w Królestwie. Od roku 1864 włościanie są tak samo dziedzicami swej ziemi jak szlachta czy panowie, a każdy, kto ma 3 morgi, posiada na zebraniu gminnym taki sam wolny i równy głos jak i pan, choćby był dziedzicem połowy gminy.

Dziś już, i tamci panowie, i tamci chłopci z czasów dawnej pańszczyzny powymierali. Więc nie ma dziś uczciwego powodu wypominać co było przed laty, skoro już nie ma tego ani śladu i do końca świata powrócić to nie może. Jakem czytał w książkach, to już za konfederacją barską⁷ wywieziono szlachty polskiej do Kamczatki⁸, na koniec Syberii, z górą 10 tysięcy, potem za czasu wojny kościuszkowskiej i wojen napo-

leońskich prowadzonych po całym szerokim świecie wyginęło szlachty polskiej i upadło majątkowo bardzo wiele. To samo nastąpiło w roku 1831⁹, kiedy oprócz poległych na wojnie wyszło z kraju na tułaczkę także podobno do 10 tysięcy. W latach 1846, 1848 i 1863¹⁰ padła także ofiarą moc wielka i szlachty, i majątków. Wielu, nie mogąc na folwarkach się utrzymać lub chcąc wychować w szkołach i wyposażyć¹¹ w świat liczne potomstwo, musiało posprzedawać swe majątki różnym kupcom, dorobkowiczom, adwokatom, inżynierom, zubożonym fabrykantom i rzemieślnikom, a najwięcej w ostatnich czasach włościanom do podziału. Toteż wśród dzisiejszych panów po dworach więcej niż połowa nie są już wnukami tych, którym dziadowie dzisiejszych włościan odrabiali pańszczyznę.

Toteż niedobrze ten myśli lub niedobre ma zamiary, kto dla pokłócenia ludzi dzisiejszych, czy to gębą czy na piśmie, porusza w grobach dawną szlachtę polską, która przez lat tysiąc przelewała krew swoją broniąc wiary świętej i swego kraju i narodu, a pobudowała i pofundowała tysiące kościołów, klasztorów, szkół, szpitali. Byli zaś między nią tacy, co zakładali akademie, księżnice, utrzymywali setki ubogich uczniów, napisali tysiące dzieł uczonych.

Nadzieja tylko w prostym, zdrowym, chłopskim rozumie ludu polskiego, który pojmuje to już dobrze, że z niezgody i wojny domowej tylko piekło rozkwita, a szatan zbiera owoce. Dola zaś cała narodu i szczęśliwość przyszłych pokoleń leży w jedności, w cnocie, w pracy, w oświacie prawdziwej, w umiłowaniu ziemi rodzinnej i w kochaniu gorącym sercem wszystkich zarówno dzieci tej ziemi. Bo dziś już, mili bracia, nie ma ani szlachty, ani mieszczan, ani chłopów, ale na ziemi polskiej jedno jeden naród polski. Tylko zła albo głupia dusza chciałaby płotami różne stany rodzonej braci porozdzielać, aby łatwiej ich waśnić, kłócić między sobą.

¹ Pójść na dziady – zacząć żebrać, stać się żebrakiem.

² Pańszczyzna w Królestwie Polskim została zniesiona w 1864 r. na mocy ukazu uwłaszczeniowego cara Aleksandra II.

³ Karbowy – w dawnym majątku ziemskim nadzorca robotników rolnych, prowadzący też rejestr ich pracy.

⁴ „Nie daj Boże z chłopu Pana, a z dziada gospodarza” – staropolskie przysłowie powstałe prawdopodobnie na podstawie wypowiedzi jednego z bohaterów komedii dworskiej Piotra Baryki pt. *Z chłopu król* (1637).

⁵ Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskim – organizacja ziemiańska założona w 1858 roku w Warszawie, realizująca program pracy organicznej, dbająca o podniesienie poziomu rolnictwa propagując nowoczesne metody gospodarowania, prowadziła działalność oświatową wśród chłopów; rozwiązane w 1861 roku na wniosek Aleksandra Wielopolskiego.

⁶ Aleksander Wielopolski h. Starykoń (1803–1877) – polityk, hrabia, margrabia Gonzaga-Myszkowski, XIII ordynat pińczowski, naczelnik rządu cywilnego Królestwa Polskiego, zwolennik uległości wobec Rosji, przeciwny zrywom niepodległościowym w trakcie powstania styczniowego pozostał wierny carowi.

⁷ Konfederacja barska – zbrojny związek szlachty, związany w 1768 roku w Barze na Podolu, mający na cel obronę niepodległości Rzeczypospolitej, zniesienie wszystkich ustaw przyjętych od 1764 roku, obalenie Stanisława Augusta Poniatowskiego i wprowadzenie na tron saskich Wettinów; walki zakończono w 1772 roku.

⁸ Kamczatka – półwysep na wschodzie azjatyckiej części Rosji, między Morzem Ochockim a Morzem Beringa.

⁹ Czyli w wyniku represji po powstaniu listopadowym.

¹⁰ Glogerowi chodzi o rabację galicyjską (1846), czyli powstanie chłopskie w Galicji wymierzone w szlachtę, Wiosnę Ludów (1848–1849), czyli serię zrywów narodowowyzwoleńczych w Europie oraz powstanie styczniowe (1863–1864).

¹¹ Wyposażyć – tu w znaczeniu: obdarować, zapewnić rzeczy niezbędne do usamodzielnienia się.



Rysunek z obrazu wystawionego w Salonie A. Krywałta, „Wędrowni muzycy”.
„Tygodnik Ilustrowany” 1890, T. 1, nr 24